Nr 15. Kraków, dnia 10 sierpnia. Rok 1885.

# GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

## Od Wydawnictwa.

Dla uregulowania nakładu co do liczby egzemplarzy, upraszamy PP. Prenumeratorów, których abonament skończył się z dniem 1 sierpnia, o odnowienie prenumeraty lub zwrot niniejszego egzemplarza.

## Wycieczka polska do Węgier.

Za inicyatywą Rady miejskiej lwowskiej odbędzie się, jak wiadomo, dnia 5 przyszłego miesiąca gremialna wycieczka polska na wystawę krajową w Budapeszcie. Projekt tej wycieczki znalazł w kraju jak najlepsze przyjęcie; przyjęła go mianowicie jednomyślnie Rada miejska krakowska, przyjęły go obydwa Towarzystwa rolnicze, tudzież wszystkie sfery towarzyskie w kraju; i jak z jednej strony nie ulega wątpliwości, że wycieczka ta stanie na wysokości swojego zadania, tak z drugiej strony pewni być możemy niemniej serdecznego przyjęcia, jakiego doznali Czesi od zakarpackich naszych sąsiadów.

Myśl zdrowa i praktyczna wycieczki, stawia jej powodzenie tem bardziej po nad wszelką wątpliwość, że nie łączymy z nią żadnych zgoła celów i względów ubocznych, nie jedziemy po to do naszych sąsiadów, by od nich żądać czegokolwiek, lecz udajemy się tam, by zobaczyć postęp i rozwój naszych sąsiadów na polu urządzeń społecznych i ekonomicznych i złożyć przyjazny hołd idei państwowej węgierskiej, która dla tego postępu i rozwoju stała się potężnem źródłem. Z tego stanowiska wychodząc, możemy być pewni, że wycieczka nasza, na którą zwrócone będą oczy nietylko Polski i Węgier, zyska także uznanie ze strony obcych, przyjaznych i mniej przyjaznych nam czynników oraz sfer decydujących. Lecz, aby cel ten był osiągnięty, potrzeba, aby opinia w obozie naszym była zgodną, i harmonią swoją przyczyniła się do podniesienia powagi manifestacyi.

Jak dotąd, opinia ta w kraju przedstawiła się zgodnie i nie ma powodów przypuszczać, iżby ją zepsowały, podobnie jak w Czechach, pewne dysharmonijne wewnętrzne objawy. Jeden tylko fakt odmiennej natury mamy do zanotowania, który na szczęście nie objawił się w kraju, lecz po za krajem, a lubo objawił się w polskim dzienniku, to jednak w takim, dla którego części ojczyzny po za Rosyą są tylko „ziemiami i koloniami słowiańskiemi“.

Mamy tu na myśli „Kraj“ petersburgski, którego redakcya w numerze 29-tym z 21 lipca starego stylu w artykule pełnym fałszów, napaści i złej wiary oświadcza: *Protestuję jak najmocniej przeciw postanowieniom rad municypalnych Krakowa i Lwowa w imie tych haseł, pod któremi stawaliśmy dotąd w obronie zdeptanych praw ludów słowiańskich*“.

Kto zdeptał i depce te ludy słowiańskie, to rzecz aż nadto wiadoma dla wszystkich, za wyjątkiem „Kraju“; pod jakiemi zaś hasłami stawa „Kraj“ w obronie zdeptanych rzekomo *nie przez Rosyę* praw ludów słowiańskich, to rzecz również znana, a z programu i trzech roczników „Kraju“ aż nadto widoczna. Wszak świeżo dopiero, podnosząc uchwały Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, zachęcał „Kraj“ naszą Akademię Umiejętności, by przedsiewzięła z Rosyanami wspólną wycieczkę „naukową“ do Bułgaryi pod egidą tegoż Towarzystwa Dobroczynności. Nie dziw więc, że „Kraj“ protestuje przeciw wycieczce polskiej do Węgier, bo ta sprzeciwia się wprost jego panslawistycznym tendencyom.

Lecz „Kraj“ na innym jeszcze tytule opiera swój protest, opiera go na programie, którego podstawą są tradycye, zadzierzgnięte w Petersburgu za czasów Stanisława Augusta. Te tradycye przyrzekł nam „Kraj“, że snuć będzie dalej w Petersburgu i nazwał je potężnym *genius loci*, na który nie poradzą żadne „egzorcyzmy“ narodowe. Owoż protest „Kraju“ na tym tytule oparty, godzien jest zaiste ubolewania. Jak szkodliwą dla wszelkich prac wewnętrznych narodu jest polityka emigracyjna, naród nasz doświadczył tego na sobie aż nadto dotkliwie a zyskawszy w tej tu dzielnicy warunki do budowy realnej polityki, wziął stanowczo rozbrat z wszelką polityką emigracyjną, która oderwana od gruntu w kraju i nie mająca ścisłego czucia ze społeczeństwem, gotowała mu tylko klęski i katastrofy. Poznała to dobrze nasza uczciwa emigracya i z zaparciem nieraz własnych przekonań, poddaje się temu programowi i tej woli narodu, by nie psuć zbiorowej organicznej jego pracy. Czyż zebrana w Petersburgu *dobrowolna* emigracya, której rzecznikiem mieni się być „Kraj“, ma tytuł do wyłączenia się od tego kierunku? Bynajmniej nie. I dlatego protest „Kraju“ uważać należy li za dalszy chorobliwy objaw tego wypaczonego programu, który szuka punktu oparcia tam, gdzie go znalazła Targowica. Protest na tym tytule oparty, to bolesna śmieszność, to naigrawanie z najsmutniejszej karty dziejów, to rozszerzenie Targowicy na całą Słowiańszczyznę rzekomo polską ręką, w proteście spisanym w polskim języku.

Czy mają zważać na to Polacy i Węgrzy? Polacy pójdą na wycieczkę a Węgrzy przyjmą ich serdecznie, a jeśli co bardziej jeszcze przyczyni się do ściśnienia między nimi węzłów przyjaźni, to spólne niebezpieczeństwo zalewu ze strony panslawizmu. Korespondenci „Kraju“ krzyczą na wrzekomy ucisk narodowości słowiańskich w państwie węgierskiem i entuzyazmują się dla pamięci Jelaczyca. My znamy ten ucisk i owych dręczycieli. Wszak i my uciskamy Rusinów, których chce zbawić Rosya, takiego samego ucisku doznają na Węgrzech ciż Rusini pod egidą p. Dobrjańskiego, Kroaci pod egidą Starcewicza, Słowacy, Serbowie, Wołosi, Rumuni i Sasi. Wszyscy są uciskani, bo Węgrzy nie dopuszczają, aby prąd rosyjski podmył podwaliny ich państwa, a z niem razem i Monarchii. Na tem polu chcemy i my być jak największymi ciemięzcami w rozumieniu panslawistycznych organów i dlatego protest petersburgskiego „Kraju“ nie możemy inaczej uważać jak za znak, że wycieczka polska do Węgier podobnie jak poprzednia czeska, trafiły w najsłabszą stronę polityki panslawistycznej rosyjskiej. Dobry to znak i pomyślna wróżba dla nas i dla Węgrów, a co do bezpieczeństwa reszty Słowian, to po oddaleniu lub złamaniu fali rosyjskiej, nie będzie obawy o ich rozwój indywidualny, o ile takowy ma istotne warunki. Polacy i Czesi zdołają snadnie odegrać rolę uczciwych pośredników pomiędzy Węgrami a resztą Słowian.

## Wyniki rekrutacyi i metoda poboru rekrutów.

*„Über unsere Recrutirungs-Ergebnisse und das Stellungs-Verfahren von Athanas Guggenberg zu Riedhofen, Oberstlieutenant des k. k. Generalstabes. Wien 1885*“.

(Dalszy ciąg*)

Jest to w ogóle wadą naszych urzędów rekrutacyjnych — mówi dalej nasz autor, — że postępują zbyt względnie, zbyt pedantycznie wybierają rekrutów. Dawniej, gdy roczny kontyngens był nieliczny, należało wybierać najsilniejszych i najdorodniejszych ludzi z pomiędzy powołanych do stawania. Chodziło głównie o dostarczenie pułkowi rosłych i szykownych chłopców.

Dziś jednak zmieniły się okoliczności. O losie wojny rozstrzyga głównie dowództwo i wyćwiczenie wojska, przedewszystkiem zaś liczba. A nie zawsze zdolności, męstwo i siła woli chodzą w parze z siłą fizyczną. Wytrwałość i zimna krew, są obecnie najcenniejszemi wojskowemi zaletami. A dla zręcznego użycia karabinu nie potrzeba ani Goliatów, ani Adonisów.

„Całkiem zbytecznem jest rozbierać kwestyę, którą zanadto często rozważają, a mianowicie, co lepsze: czy mała dobrze wyćwiczona armia, czy też gorsza, ale natomiast liczna. Kwestya ta nie ma najmniejszej praktycznej wartości, ponieważ i tak sąsiedzi nasi mają liczniejsze, doskonale wyćwiczone wojska. Jeżeli chcemy zatem za-

*) Patrz Nr 14 „Głosu Politycznego“.

chować nasze stanowisko, musimy być nietylko dobrze wyćwiczeni ale i dosyć liczni". W roku 1870 oświadczył Moltke w jednem z miast Turyngii, że Francuzi nie wkroczą do Niemiec. Dotrzymał słowa, albowiem na początku wojny Francuzi mieli 210.000 a Prusy 510.000 pod bronią i sztab generalny pruski doskonale o tem wiedział. Nic tak nie działa demoralizująco na wojsko, jak świadomość, że przeciwnik nie ustępuje nam pod względem wyćwiczenia, a jest znacznie liczniejszy. Stare francuskie przysłowie powiada: „*Le bon Dieu est toujours avec les gros bataillons*" i już Clausewitz dowodził, że najbardziej utalentowany wódz z trudnością zdoła pokonać w Europie przeciwnika dwakroć liczniejszego. Obecnie możemy stosunek ten jeszcze zmniejszyć, albowiem małe wojska będąc ruchliwsze, mogły się w rękach zręcznego dowódzcy mnożyć. Dziś są one tak olbrzymie, że gdy się je raz w ruch wprowadzi w pewnym kierunku, trudno go zmienić, a najprostsze poruszenia wymagają wielkiej energii i zręczności. Technika poruszania wojsk zyskała w ostatnich czasach nadzwyczaj wielką doniosłość.

Szkoda zatem każdego żołnierza, straconego przez zbytnią skrupulatność organów rekrutacyjnych.

Dowódzca okręgu rekrutacyjnego jest związany przez postanowienie prawne, które stanowi, że rekruci mają być powołani do wojska nie wedle ich odpowiedniego fizycznego uzdolnienia, ale wedle numeru, który wyciągają. Po ciągnieniu numerów dopiero uzupełniają się kontyngenty w następującym porządku: armia stała, rezerwa uzupełniająca i landwera. W liście rekrutacyjnej stoją zaś naprzód: stawieni z urzędu (von Amtswegen), stawieni dodatkowo (die Nachzustellenden) i powołani z 1-szej, następnie z 2-giej, a następnie z 3-ciej klasy.

Jeżeli zatem dowódzca okręgu rekrutacyjnego uzna mniej zdolnego za zdatnego to przezto wojsku nie uczyni żadnej przysługi, jeżeli inni silniejsi, lepiej fizycznie rozwinięci, którzy lepsze numera wyciągnęli, zostaną uwolnieni od służby. Postanowienie to naszego prawa rekrutacyjnego powinnoby być odpowiednio zmodyfikowanem. Ale i obecnie można zapobiedz niebezpieczeństwu utraty najbardziej do wojska uzdolnionych, jeżeli dowódzca okręgu rekrutacyjnego i dowódzca batalionu landwery idą ręka w rękę. Powołani bowiem, z wyjątkiem przytętych do wojska i zupełnie niezdatnych, których z listy wymazują, są obowiązani stawać wobec komisyi rekrutacyjnej w ciągu następnych dwóch lat. Ci zatem, których nie przyjęto do wojska w pierwszym lub drugim roku, mogą być powołani do służby w trzecim. Jest nawet postanowienie, że obowiązani do służby wojskowej trzeciej klasy, którzy nie zostaną powołani, mogą być zapisani do landwery, jeżeli dowódzca batalionu landwery zgodzi się na to. Zależy to zatem od dowódzcy batalionu landwery jak najwięcej ludzi tej kategoryi powołać i niewątpliwie odda on państwu wielką usługę, jeżeli z przysługującego mu prawa jak najczęściej będzie korzystać.

Każdy przyznać musi, że służba w armii czynnej jest uciążliwszą, wymaga więcej sił i wytrwałości aniżeli w landwerze. Oczywiście nie stosuje się to do kadrów, które ze względu na to, że żołnierze nieustannie zmieniają się, więcej pracować muszą niż w linii. Ale powołany do landwery rekrut służy tak krótko, że jeżeli służba go nawet zanadto męczy, to wkrótce potem może odpocząć po wielkich trudach, wówczas gdy służący w armii czynnej nie zna spokoju przez trzy lata. Zatem całkiem słuszne i sprawiedliwe, ażeby najsilniejsi, najlepiej rozwinięci ludzie zostali powoływani do linii, a pozostali do landwery.

Natomiast byłoby całkiem nieusprawiedliwionem, gdyby równie ściśle postępowano przy przyjęciu do landwery jak do linii, gdyż przez to siły państwa doznałyby znacznego uszczerbku. Przez to straciłyby bataliony landwery na wyglądzie, ale one nie powinny rywalizować w tym względzie z pułkami liniowemi. Celem landwery jest przysporzyć państwu małym kosztem, za pomocą słabych kadrów wiele sił w razie wojny. Postępując dotychczasowym trybem, starając się, ażeby landwera w niczem linii nie ustępowała, osłabiamy się bardzo i zapoznajemy właściwy cel instytucyi. I tu się sprawdza przysłowie: *Le mieux est l'ennemi du bien.*

Przy zbyt wielkiej liczbie landwerzystów istniejące kadry okazałyby się niewystarczającemi. Ale o to nie ma obawy. Wszak landwera może wybierać między ludźmi, którzy są do jej rozporządzenia, a powtóre w razie wielkiej wojny znajdzie się zajęcie i dla pozostałych. Wszak w 1870—71 roku potrzebowała armia niemiecka 2000 oficerów i 220.000 żołnierzy dla pokrycia strat. Drugie tyle pozostało do rozporządzenia w kadrach uzupełniających. „Armia niemiecka liczyła pod koniec wojny 800.000 żołnierzy na ziemi francuskiej, to jest tyle, ile armia nasza może wystawić w przyszłej wojnie — prawdopodobnie na teatrze wojennym, na którym wojsko nasze będzie zmuszone znosić nierównie więcej i dawać większe dowody wytrwałości, aniżeli armia niemiecka, operująca w kraju bogatym z łagodnym klimatem. Nasza 800.000-czna armia ma rezerwę uzupełniającą liczącą 80.000 ludzi. Jeżeli przypuścimy, że i landwera ma, licząc w tym samym stosunku, 30.000 do rozporządzenia, to otrzymamy 110.000 ludzi, które w porównaniu do 220.000 ludzi zużytych w 1870—71 roku i 440.000, które Niemcy miały do rozporządzenia, nie mogą nas zaspokoić. I w istocie zkądże wziąć ludzi dla zapełniania luk wojska, jeżeli podczas pokoju nie pomyślimy o tem? Armia stała nie ma ich, gdyż postanowienia prawne ściśle określają liczbę mogących być powołanymi. Na rekrutacye improwizowane nie można spuszczać się, jak nas doświadczenie z roku 1866 uczy. Pozostaje zatem landwera, która może legalnie, za pomocą istniejących ustaw mieć dużo ludzi do rozporządzenia, i zaradzić grożącej klęsce braku ludzi dla uzupełnienia luk, powstałych w ciągu wojny. Mogą nam wprawdzie zarzucić, że landwerzyści prawie tylko do uzupełnienia landwery mogą być użyci. Tak jest w istocie. Ale prawa obowiązują tylko w wypadkach normalnych. W czasie wojny wystarczy rozporządzenie administracyjne, aby zapełnić luki armii stałej ludźmi będącymi do rozporządzenia landwery. A gdyby nawet chodziło o rozporządzenie władzy prawodawczej, któżby się odważył narażać byt państwa dla prostej formalności. Ale ludzie muszą być do rozporządzenia, jeżeli ich w czasie wojny użyć mamy. Prawo nasze rekrutacyjne dozwala landwerze postarać się o to i jej to obowiązkiem korzystać z nadanych jej praw w interesie sił zbrojnych Monarchii". (Dok. nast.)

## Głosy prasy ruskiej.

Za inicyatywą hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i kilku innych badaczy naszych starożytności odbędzie się we Lwowie zjazd polsko-ruskich archeologów. Zdawałoby się, że cele podobnego zjazdu tak są oddalone od wszelkich politycznych agitacyj, że nikt nie zechce wlewać tego niespokojnego żywiołu, do poważnych obrad ludzi oddających się nauce.

Inaczej zapatruje się na tę sprawę „Słowo", którego redaktor za przykładem swych przyjaciół politycznych z „Nowego Wremeni" i „Nordd. Allg. Ztg", — wszędzie wietrzy „polską intrygę".

W polsko-ruskim zjeździe mającym się odbyć we Lwowie pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, będzie święcić nowy tryumf polska sprawa. Przy tej uroczystości nie obejdzie się bez naszych ludzi, którzy podobnie, jak niegdyś książęta ludów pokonanych przez Rzymian, służyli do podniesienia tryumfalnego wjazdu rzymskich cezarów, — muszą postępować teraz w orszaku polskiej sprawy... Polska intryga jest zbyt chytra, aby właściwe jej cele i dążności można było odgadnąć, nic więc dziwnego, że są między nami ludzie nie widzący sieci na nich zastawionych.

Rzeczywiście trzeba być tak biegłym policyantem jak p. Płoszczański, aby dostrzedz zbrodnicze knowania kierowników archeologicznego zjazdu i odkryć tajne plany polskiej intrygi. O tych planach opowiada redaktor „Słowa" cały romans. Oto Polacy robili wszelkie usiłowania, aby „ruskich" po-

---

3)

# TAK MIAŁO BYĆ.

NOWELLA WĘGIERSKA

napisał

**MARA COP.**

(Dalszy ciąg).

Więcej jak jedna dziesiątka lat minęła była od owej przykrej sceny w rodzinie Zrinych. I znowu wyspa Muraska kąpała się w blasku słonecznym, ale słońce dopiero co było wzeszło, rosa poranna szkliła się jeszcze po rozległych niwach a silny zapach balsamiczny spływał z gór przyległych w dolinę.

Żywy ruch i życie zapanowało na wszystkich drogach i ścieżkach. Świątecznie ubrane i uzbrojone grupy dążyły ze wszystkich stron w kierunku, gdzie szeroki gościniec od zamku Légrad wił się ku klasztorowi św. Heleny. Rozległe przygotowania, jakie czyniono, poświęcone były dla wielkiej a rzadkiej uroczystości, dla uświetnienia której złączyły się wszystkie stany, składając nieprzymuszone dowody miłości i przywiązania do domu Zrinych. Młody władca wysp Muraskich, książę Jurica-Zriny, bożyszcze poddanych swoich miał tego dnia wyrzec się błędnej protestanckiej nauki i powrócić na łono kościoła rzymskiego.

Zbliżał się nieprzejrzany pochód, niosąc ku klasztorowi na złotej tarczy po nad głowami tłumu, pięknego jasno włosego młodzieńca. Odgłos radości ludu wywoływał od czasu do czasu na jego usta uśmiech. Przed kościołem zeskoczył młodzieniec lekko, odkrył głowę i przestąpił z pokornie spuszczonym wzrokiem.

W kościele panowała jeszcze poważna ciemność. W głębi jego wznosiły się czarne kolumny wielkiego ołtarza, oplecione srebrnemi wieńcami. Dotykając prawie sklepienia, obejmowały one w górze ciemny średniowieczny obraz, na którym można było rozróżnić tylko trupią czaszkę i wychudłą ascetyczną twarz jakiegoś mnicha. Środek zajmował obraz św. Heleny błyszczący świeżemi barwami, ku któremu stopniowo się wznosiły srebrne świeczniki i woskowe świece. Poniżej na ołtarzu stała mała złota szafka z przenajświętszym Sakramentem, podtrzymywana przez dwóch klęczących aniołów. Wszędzie występowały, ścieśniające przestrzeń boczne ołtarze. W cieniu sklepienia połyskiwały coraz to nowe symboliczne fantazyę rozogniające przedmioty. Tutaj wznosił się w ciemnościach stary drewniany krzyż, na którego szczycie wyraz „misya" był wypisany wielkiemi złotemi zblakłemi literami; obok otwierała się poboczna kaplica, przez której kolorowe okna olbrzymi pas światła na białą podłogę spływał; stare poczerniałe konfesyonały, pozłacane chóry, źwierciadła, błyszczące organy, złote posągi męczenników, srebrna ampułka z czerwonego szkła, kamienna ambona, po nad którą Duch święty, jako złota gołębica ulatywał, wszystkie te przedmioty oblane światłem nagle płynącem z wielkiego ołtarza wystąpiły z bladego mroku, i naraz rozwinęła się cała pyszna okazałość rzymskiego kościoła.

Młodzieniec ukląkł na stopniach ołtarza wyłożonych kobiercem z purpurowego aksamitu. Krata zamknęła się za nim i oddzieliła go od tłoczącego się ludu. Kapłan czekał już przy ołtarzu. Jego wysoka, choć ascetyzmem i cierpieniami nieco zgięta, postać przewyższała prawie konwertytę. Kadzielnicą i z cicha szeptanemi łacińskiemi modlitwami rozpoczął on święty obrządek. Młody książe wymawiał tymczasem przy-

zyskać dla siebie; — ale ci jako „swojenrowny“ i „swojeobrozny“ nie chcieli ani Polski, ani unii, ani zgody. Wtedy hr. Dzieduszycki wynalazł nowy środek: „halickie wykopaliska“, — i wyjednał na ten cel u Wydziału krajowego 22.000 złr. Jak widzimy, „intryga“ kosztuje dość drogo. Nie dość na tem; — za te pieniądze postanowiono założyć w samymże Haliczu muzeum, w którem wykopaliska tamtejsze znalazłyby pomieszczenie. Oho! — woła p. Płoszczański — znamy się na tych sztukach!

To muzeum będzie z początku „ni nasze ni wasze“, — ale pewnego pięknego poranku przedmioty w niem złożone, zostaną przeniesione do Krakowa...

Bystrość przewidywań p. Płoszczańskiego, jest istotnie zadziwiająca. Ale głęboki umysł tego męża zbadał także inne następstwa archeologicznego zjazdu.

Po zjeździe głośno powiedzą Polacy, że oto nasi i wasi uczeni zjechali się i zgodzili, bez cienia jakiejkolwiek różnicy w poglądach. Oba narody powinny tak zejść się. My jesteśmy nawet jednym narodem, tylko nas „wrogowie rozdzielili“...

Jeden tylko „uczony“ ruski przeczuł „całą intrygę“:

Dobrze ocenił całą intrygę nasz historyk i archeolog ks. Petruszewicz. On, oddany nauce nie polityce i dla tego nie weźmie udziału w archeologicznym zjeździe. On nie może pojąć, jak można mieszać archeologię z polityką... A nieobecność jego w zjeździe czyni tryumf polskiej sprawy niezupełnym...

Wprawdzie ks. Petruszewicz należy właśnie do tych, którzy zanadto „mieszają archeologię z polityką“, a jego więcej tendencyjne niż uczone rozprawki pomieszcza zwykle „Słowo“ w swych odcinkach, — nie będziemy jednak tak złośliwi, aby przypuszczać, że powyższy artykuł był poprostu reklamą zrobioną dla jego patryotyzmu i politycznych zdolności, — i przypisujemy takowy zupełnie dzielnej fantazyi p. Płoszczańskiego, a jeżeli zbyt długo zajmowaliśmy się temi niedorzecznościami, to dla tego, aby dać poznać, jakie są zapatrywania „staroruskiego“ stronnictwa, i gdzie należy szukać „intrygi“ przez to ostatnie Polakom przypisywanej.

Gromiąc Polaków nie zapomina „Słowo“ o ukraińcach i cytuje o nich takie zdanie „Kijewlanina“, które nazywa „zupełnie słusznem“:

Widzieć w ukrainofilstwie tylko etnograficzno-literackie dążności, uważać je za obce wszelkiej socyalnej i politycznej tendencyi, gdy w historyi tego kierunku mamy znane „Kiryło-metodejskie“ towarzystwo i dragomańszczyznę, gdy w socyalistycznym obozie pojawiła się ludowa frakcya, której działalność wywołała znaną czehryńską sprawę, — może tylko człowiek zupełnie z tym prądem nieoznajomiony, lub chcący „zamydlić oczy“ komu potrzeba.

Ten donos organu p. Pichny powtarza „Słowo“ z rozkoszą, opatrując go malenkim komentarzem: „Kijewlanin“ ma słuszność“, — „ten sąd jest zupełnie sprawiedliwy“ i t. p.

Możliwe przybycie do Galicyi kilku rodzin polskich wygnanych z Prus nie daje spać spokojnie prasie ruskiej. Podaliśmy już poprzednio opinię „Słowa“, teraz przytoczymy zupełnie analogiczny sąd „N. Prołomu“.

Nasza błogosławiona Galicya nie jest w stanie wykarmić, jak wiadomo, własnych dzieci, które muszą szukać zarobku po za granicami kraju. Dzięki napływowi emigrantów z 1863 r., zajmujących intratne posady przy naszych autonomicznych krajowych i prywatnych instytucyach, nasi ludzie choć zdolniejsi muszą tulić się po kątach tych instytucyj i z goryczą patrzeć na kęs chleba wydarty głodnym obywatelom naszego kraju.

Wszystko to nie wstrzymuje polskich szowinistów. W imię blagierskich utopij gromadzących się w głowach arystokratycznych krzykaczy w rodzaju ks. Sapiehy, stojącego na czele „obywatelskiego komitetu“, wydzierają oni własnym dzieciom suchy chleb z ust, dla pięknych oczu tych, którzyby mogli znaleźć miejsce w rodzinnym kraju, zkąd ich nikt nie wydalał.

Sąd lwowskich rosyjskich organów, ani nas dziwi ani nas oburza. „Słowo“ i „N. Prołom“, są od tego płatne, aby w stosunku do Polaków odgrywały rolę „Nowego Wremeni“, lub „Kijewlanina“ na mniejszą skalę, i pełniły służbę policyjną czujnie i gorliwie; a gdyby te pisma chciały kiedykolwiek inaczej postępować, straciłyby racyę bytu i subwencyę, trudno więc od nich wymagać już nie bezstronności ale prostej przyzwoitości, której ludzie w rodzaju Markowa i Płoszczańskiego nie rozumieją, — ale tem bardziej nas razi, że w bardzo podobnym duchu odzywa się „Diło“.

W kraju bieda, nasi ludzie nie mają roboty i zarobku, do Ameryki emigrują nasi rzemieślnicy i robotnicy, — a polskim szowinistom chce się sprowadzać tutaj Polaków wygnanych z Prus, i mnożyć proletaryat w kraju, gdy tymczasem ci wygnani Polacy rodem z Kongresówki mogliby z daleko większą korzyścią dla siebie i swoich rodzin wrócić do tejże Kongresówki, gdzie tak kwitną przemysł i fabryki!

Ba! kiedy szowinizm, ślepy szowinizm bierze górę nad zdrowym rozsądkiem! Ściągać na Ruś i coraz gęściej zasiewać ją polskim żywiołem, oto cel galicko-polskiego szowinizmu.

Przedewszystkiem wie dobrze „Diło“, że do Galicyi mają przybyć tylko ci wygnańcy, którzy dla rozmaitych przyczyn do Królestwa wrócić nie mogą, albo ci, których rosyjskie władze nie chcą do kraju wpuścić. Słabe zaś musi mieć „Diło“ wyobrażenie o swych rodakach, jeżeli sądzi, że kilkadziesiąt polskich rodzin może wynarodowić dwa miliony Rusinów. „Diło“ zarzuca ustawicznie Polakom szowinizm, a popada samo na każdym kroku w tę ostateczność, — bo jakże inaczej nazwać to ustawiczne występowanie przeciwko bratniej narodowości, i uderzanie na alarm nawet wtedy, gdy wspólne interesa obu narodów wymagają solidarnej pracy. Przecież „Diło“ ma rzekomo demokratyczne dążności, a zapomina o tem, że Polacy z Prus wygnani należą do najuboższych klas ludu, i że jest obowiązkiem już nietylko rodaka, ale każdego uczciwego człowieka, przyjść z pomocą tym prawdziwym ofiarom germańskiej przemocy, które tracą bez własnej winy podstawę bytu i muszą iść na tułactwo w nieznane strony. Potrzeba raz nareszcie zdobyć się na bezstronność i porzucić politykę podejrzeń i insynuacyj, bo tym sposobem wszelkie porozumienie jest już z góry uniemożliwione. A właśnie w kwestyach tak przykrych dla nas jak pruskie gwałty, powinno „Diło“ przez proste poczucie delikatności zaniechać swego zwykłego systematu. Organ młodoruski wie dobrze, że jego stronnictwo jest liczebnie i materyalnie słabe i musi wytrwale pracować, jeżeli nie chce uledz unifikacyjnym tendencyom Naumowiczów i Płoszczańskich, z którymi tak trudno przychodzi mu zerwać smutnej pamięci związek. Więc takie ciągłe szarpanie się i motanie na wszystkich i wszystko osłabia tylko organizacyę narodowców i zużywa ich siły na zawsze bezpłodne a często szkodliwe polemiki. „Diło“ umie czasem rozróżnić swych prawdziwych przyjaciół.

Ugodowa (polsko-ruska) ankieta w 1870 r. pracowała nad kodyfikacyą ustawy o *modus vivendi* pomiędzy obu narodami w Galicyi. Gdyby ta ustawa została uchwalona przez sejm krajowy, Ruś halicka rozwinęłaby się mocno a język ruski, ale tylko ruski, — otrzymałby szeroki przystęp do szkół i urzędów galicyjskich. To nie podobało się „Słowu“ i jego stronnikom; i organowi temu udaje się podług ukazu z za kordonu „z Polakami nie trzeba zgody!“ — po krótkich manewrach, przedstawić całą pracę ruskich posłów, jako „polską intrygę“. Aby zrozumieć ówczesne intencye trzeba koniecznie przeczytać współczesne artykuły na ten temat w „Gołosie“, „Warszawskim Dniewniku“ i „Birżewych Wiedomostiach“. Była to jedna z ostatecznych perfidij, jakiemi „Słowo“ obsypywało narodowców ruskich, na wzór tego, który sam ucieka i krzyczy zajadle „łapaj!“

Znane są losy tej ankiety. Sejm na wniosek Wydziału krajowego odłożył uchwałę co do praw ruskiego języka na później, tem słuszniej, że wówczas narodowcy szli zupełnie ręka w rękę z „twardymi“, a nawet nie było wiadomo, który język uważać należy za „narodowy“.

Odtąd programem „twardych“ była teza: nam nie wolno godzić się z Polakami, dopóki Rosya nie pogodzi się z nimi. „Słowo“ nie szczędziło potwarzy na narodowców i poda-

---

tłumionym głosem słowa katolickiego wyznania wiary.

Dwaj ministranci przynieśli pozłacane krzesło, na którem kapłan usiadł. Konwertyta dotknął teraz prawie czołem stopni ołtarza. Ksiądz rozpoczął modlitwę za pokutnika, do której przyłączył się lud, padając na kolana. W pobożnej ciszy słychać było słowa:

„Wszechmocny Boże, w którego ręku jest wieczne przebaczenie i wieczne miłosierdzie, wysłuchaj naszych modlitw, i uwolnij tego młodzieńca, który spętany u stóp ołtarza spoczywa, z kajdan klątwy i ekskomuniki!“

Konwertyta nie ruszył się, ksiądz spojrzał na gotyckie sklepienie, gdzie środkowy obraz przedstawiał Chrystusa, wznoszącego się zwycięzko na chmurze ku niebu, i wskazał w ten sposób wiernym drogę z pyłu ziemskiego do zbawienia.

I znowu wzniosły się ku niebu kadzidła i ciche modlitwy. Wzniosłość świętego obrządku przygniatała coraz cięższej tłum. Wreszcie kapłan podniósł się. Jego oczy błyszczały rozkazująco, przejęte świętym ogniem religii. Z najwyższego stopnia ołtarza wyciągnął błogosławiące ramię po nad głową młodzieńca i nad zgromadzonym ludem. Potężnie proroczo rozlegały się jego słowa w nawach kościelnych:

„Mocą mej apostolskiej władzy, którą sprawuję w tym świętym obrządku, uwalniam cię z klątwy i wyłączenia, w które popadłeś, i wprowadzam napowrót ciebie i twój ród na łono jedynie prawdziwego rzymsko-katolickiego kościoła“.

Młody książe podniósł się teraz. Potężny głos organów zahuczał nad jego głową. Poddani odetchnęli swobodniej i patrzyli na szlachetną postać młodego odrodzonego, którego błogosławieństwo i wciskający się promień słońca rodzajem aureoli otoczyły. Święty obrządek był skończony.

Tłum zwracał się ku wyjściu i wylewał się jak szumiąca fala na dziedziniec. Na czele jechał młody władzca Muraskiej wyspy na białym bogato przystrojonym rumaku. Pochód sunął mając na przodzie różnokolorowe złotem przetykane chorągwie kościelne, z muzyką, wśród odgłosu bębnów wzdłuż krętego brzegu spienionej rzeki. Nagle przełamał szeregi jeden z księży Paulinów, pyłem okryty, i pochwycił uzdę konia. Młody władzca wyspy Muraskiej patrzył na niego zdumiony. „Chodźcie prędko do klasztoru“, wołał chwytając oddech; — „O. Paulin który tylko błogosławił was przy ołtarzu, dotknięty został paraliżem. Walczy już z śmiercią i chce was widzieć“.

Młody książe pobladł. Pożegnał tłum kilku wyjaśniającemi słowami, i pojechał spiesznie z powrotem. Na progu klasztornym stał chwilę zadumany. Przejęło go głębokie bolesne wzruszenie. Myślał o owym poważnym kapłanie, którego miał ujrzeć na łożu śmierci. Był on od dawna dla niego młodego sieroty więcej ojcowskim przyjacielem niż pobożnym doradzcą. Wlewał on w swej małej celce do czułego serca młodzieńca przez całe miesiące objawienia wiary i najwyższe cnoty dla szlachetnej duszy.

Zwolna szedł książe przez ponure korytarze i otworzył dobrze sobie znane niskie poczerniałe drzwi. W jednym rogu nagiej izdebki, którą wypełniały dwa drewniane stołki i stół, na twardem łożu leżał umierający. U jego głowy wisiał na ścianie wielki czarny krucyfiks. Jeszcze raz w tym dniu ogarnął młodzieniec, wielką choć zarazem straszną powagę rzymskiego kościoła. Jaką wspaniałość rozwija on przed oczami

wało im różne niegodziwe zamiary przeciwko własnemu narodowi. W ślad za tem wypowiedział „Narodny dom“ mieszkanie „Ruskiej Besedzie“. — „Ruska Rada“, założona za inicyatywą narodowców, rzuciła anatemę na wszystkie t. zw. ukraińskie towarzystwa. P. Płoszczański wszedł w styczność z słowiańskiemi „błagotworitielnemi“ komitetami w Rosyi, i ma tę pociechę, że te komitety udzielają jego gazecie roczne pieniężne subwencye. Podarunki podobne otrzymują także „austro-ruteńskie literatory“ i „Ruska Besida“ w Czerniowcach. Zadaniem wszystkich tych subwencyonowanych ludzi i stowarzyszeń było zbliżać język ruski do rosyjskiego.

Ale roboty te prowadzone przez ludzi o słabych siłach intelektualnych nie znalazły uznania nawet u „błagotworitielnych“ komitetów i u rosyjskiej prasy. Pokazało się, że do prowadzenia choćby najgłupszej w zasadzie roboty, potrzeba kilka gramów prawidłowo funkcyonującego mózgu. Samej Galicyi przestają smakować halucynacye „Słowa“ a akcye tego pisma tak nisko spadają w oczach samych „twardych“, że powstaje myśl założenia nowego politycznego organu.

Wtedy to w r. 1874 p. Płoszczański pojechał do Kijowa na zjazd archeologów a właściwie na walne zgromadzenie „błagotworitielnych“ komitetów, aby wyprosić u nich dla siebie „poddierżkę“. Przybywszy do Kijowa p. Płoszczański inaugurował się listem otwartym w „Kijewlaninie“, w którym przedstawiwszy siebie jako jednoplemieńca z resztą ruskiego świata „po krwi, prawie i historyi“, zrujnowanego materyalnie przez walkę z Polakami i „młodą partyą“, — woła do „braci“: „Młodej partyi dają Polacy pieniężne zapomogi, a ja nie mam ani grosza. Dajcie! dajcie! łaskawie mnie biedakowi! I o dziwo „błagotworitielne“ komitety postanawiają nie wspomagać na przyszłość „słowiańskie“ narody“, ale „pojedyncze lica (osoby)“.

Opis działalności p. Płoszczańskiego i jego organu jest zupełnie wierny i miło nam zanotować, że „Diło“ potwierdza zupełnie opowiadania polskich dzienników, choć żałujemy, że ta harmonia nastąpiła tylko na polu negatywnem, krytyki i satyry.

## Korespondencya „Głosu Politycznego“.

**Rzeszów** 5 sierpnia.

Ograniczenie wstępu do seminaryum żeńskiego we Lwowie na 40 uczennic, wywołać może jedynie politowanie nad nieporadnością szkoły. Zamiast zorganizować seminaryum stosownie do potrzeb publiczności, szkoła chce, aby się publiczność zastósowała do szablonu szkoły, a więc nos ma służyć dla tabakiery, a nie tabakiera dla nosa. Rozporządzenia podobne myśleć się dadzą w państwach despotycznych, w krajach dzikich, w rządach autokratycznych, ale nie w Europie w wieku 19, w konstytucyjnej Austryi. W krajach cywilizowanych instytucye publiczne mają być wyrazem potrzeb mieszkańców kraju. A więc w obecnym przypadku, jeżeli napływ uczennic wielki, jest to dowodem, że oświata przeciska się coraz w obszerniejsze sfery, a stósownie dla tych sfer musi być nauka w seminaryum tak urządzoną, aby odpowiadała potrzebom najszerszej publiczności. Z pedagogium nie koniecznie wychodzić mają same nauczycielki. W pedagogium powinny się wychować dobre gospodynie, rządne obywatelki. Właściwa tresura na nauczycielki, nauka metodyki, to przedmiot najmniej potrzebny, bo przedmiotu tego nauczyć się nie można, jeżeli wrodzone skłonności nie uczyniły kogo sposobnym do udzielania nauki innym. Brak należytej organizacyi w seminaryum, nie da się zastąpić zakazem. Zakaz to dowód słabości własnej, dowód bezmyślnej gnuśności. Głębokie są powody nacisku do szkół. Te zbadać jest obowiązkiem szkoły i odpowiedzieć życzeniom obywateli. Gdyby istniały wyższe zakłady żeńskie kształcące, nacisku nie byłoby w seminaryach. Trzeba się przeto postarać o takie zakłady lub zorganizować istniejące.

---

**Z Pokucia** 4 sierpnia.

Referat rządowy o wniosku posła Romańczuka, umieszczony w „Gazecie Lwowskiej“, dotyczący zaprowadzenia języka ruskiego w szkołach ludowych i wyższych, odpowiada we wielu względach dążeniu wnioskodawcy, ale wcale nie odpowiada pragnieniu narodu, jako narodu w tym duchu, jak chce i pragnie widzieć język ruski w szkołach hr. Wojciech Dzieduszycki. Wniosek Romańczuka i referat rządowy wiodą do tem większego rozbratu między żywiołem polskim a ruskim; Rusin bowiem według zasadniczej myśli wniosku nie potrzebuje umieć po polsku; ani Polak po rusku. To szkopuł, na którym opiera się cała różnica separatyzmu a narodowych dążności. Przeciwnie twierdzimy: niech się wszyscy uczą po polsku i wszyscy po rusku. To jest zasada, od której nie powinien odstąpić nikt, komu miła przyszłość narodu, komu droga mowa ojczystego kraju. A jeżeli zasadzie tej sprzeciwiają się ustawy zasadnicze państwowe, „że nie można nikogo zmuszać do uczenia się drugiej mowy krajowej“, to ustawę objaśnić można w ten sposób, że jezyk ruski nie jest w tym stosunku do polskiego jak czeski do niemieckiego, ale że język polski i ruski są jakby narzeczami jednej mowy, a więc ustawy zasadniczej do nich stósować nie można. Dość, że referat o wniosku posła Romańczuka nie pojął, nie chciał pojąć wielkiego znaczenia narodowego, jakieby miało zaprowadzenie języka ruskiego w szkołach obowiązkowe, jak tego potrzebę wykazał hr. Wojciech Dzieduszycki.

**Drezno** 7 sierpnia.

Ze zwykłem Amerykanom przechwalaniem, na dzień wczorajszy naznaczono próbę patentowanych „ogień gaszących granatów Haywarda“, jakoteż przez tegoż zachwalanego, broniącego od ognia pokostu przezwanego Cyanitem. Próby te na odkrytym placu odbyto w przytomności władz, zaproszonych reprezentantów prasy i urzędników, jakoteż i kilkotysięcznej ciekawej publiczności.

Właściciel patentu szuka a bodaj nawet znalazł stosowne osobistości do eksploatowania swych wynalazków w Austryi i mniemam, że wkrótce i u Was pojawią się jego agenci. Sądzę zatem pożytecznem zdać Wam sprawę z tego, co widziałem.

Dla okazania działalności granatów postawiono skrzynię z wierzchu i jednego boku otwartą, ściana tylna wysokości 3, boczne $1^1/_2$ metra, szerokość $2^1/_4$ metra; podstawę jako i wewnętrzne ściany wysmarowano smołą, poczem nakładziono sporą ilość połamanych łat, wszystko polano wiadrem petroleum i zapalono. Płomień z czarnym połączony dymem buchnął gwałtownie i wtedy przedstawiciel firmy rzucać zaczął owe granaty czyli flaszki powabnego kształtu jasnym napełnione płynem. Prawda, że po pęknięciu każdej flaszki, widocznie płomień na chwilę słabł, lecz potrzeba było 10 flaszek czyli granatów, by ogień stłumić zupełnie.

Przy podobnej próbie w Lipsku 3 granaty wystarczyły, widać, że tu pod okiem najwyższej policyjnej władzy odbywając próbę, dodano trochę więcej smoły i petroleum. Zawsze rezultat skuteczność zawartego w granatach gazu na zniszczenie płomienia okazał, ale to był płomień lekko palących się płynów, a zatem łatwiejszy do uniesienia w wyższe sfery, przypuszczam jednak, że nawet gdyby pozwolono płomieniowi dostać się do drzewa granaty podziałałyby skutecznie, — może byłoby ich więcej potrzeba.

Próba z Cyanitem mniej fortunnie się powiodła. Postawiono 2 skrzynie 0·77 wysokie, 0·90 długie i 1·10 metra szerokie. Jedna z nich podwakroć napojona Cyanitem i pokostowana, druga z surowego drzewa, napełniono je drzazgami, wiórami, polano petroleum i zapalono. Jak na złość przedsiębiorcy wióry się spaliły a na autodafe przeznaczona skrzynia stała w całości, trzeba było pokilkakroć dodawać palnego materyłu, ma się rozumieć do obu skrzyń. Operacya trwała godzinę, po której prosta skrzynia spaliła się zupełnie, ochronną masą powleczona, choć nie spaliła się, ale poprzepalały się w niej dziury i trzeba było tylko jeszcze chwilkę, a byłaby towarzyszki los podzieliła.

Jako dowód ogniotrwałości powleczonego Cyanitem drzewa, postawiono także na żelaznem podniesieniu schody 2·65 wysokie 1·10 szerokie z desek grubości 0.04 m. Schody te dwa razy Cyanitem powleczone i pokostowane, polane petroleum, z ognia naniecone z heblowin wyszły zwycięzko, lecz gdy podłożono pod nie ogień z drzewa (łat)

---

swych świeckich wiernych, a w jakie smutne ubóstwo pogrąża swe wybrane sługi!

Młody książe usiadł na stołku obok łóżka. Chory otworzył oczy i podał mu z trudem rękę. Dziękuję ci mój synu, — rzekł z cicha, żeś przyszedł; chciałem twoje oblicze jeszcze raz oglądać, zanim pójdę w daleką nieznaną drogę.

Mój ojcze — odpowiedział młody książe, — schylając twarz nad bladem cichem obliczem kapłana, — nie opuszczaj mnie, jeżeli mnie kochasz!

Chory poruszył głową; w jego oczach błysnął dawny niepokój.

— Juriku, spytał nagle; jakby zapominając o zwykłym sposobie mówienia spowiednika, czy ty mnie kochasz?

Młody książę zdjęty głębokiem współczuciem podłożył rękę pod głowę chorego.

— Co za pytanie! Czy zapominasz ojcze com ci winien? Żeś zastępował młodzieńcowi ojca i matkę, otaczając jego duchowe życie tkliwą opieką? Żeś mu kazał dążyć do wyższego światła, gdy jego stopy możeby błądziły w ciemnościach zarozumiałego zdziczenia? Nigdy nie zapomnę tych pięknych słów, któreś do mnie powiedział, gdy pewnego łagodnego wieczoru słońce swoje ostatnie złote promienie do tej celi rzuciło: „Jesteś synem starego rodu, — zawołałeś, — w którym siła i męstwo zawsze szły w parze. Bądź podobny do twych przodków! Ale bądź silny z czystego poczucia, odważny, z pobudek szlachetnego poświęcenia!“ — Tak padły twoje nauki jak iskry na moje serce, aż w niem zatliły nareszcie święte płomienie wiary przechowane w łonie rzymskiego kościoła. A z jaką miłością, z jak niezmordowaną wytrwałością prowadziłeś mnie przez tę ścieżkę.!

Zmęczone oczy kapłana szukały jeszcze młodej twarzy, której usta przyciskały gorąco jego rękę.

— Jerzy, — powiedział cicho, — wstrzymaj się, nie jesteś mi winien tyle, jak sądzisz, a spowiedź, którą w tej godzinie muszę przed tobą odbyć, głęboko mnie upokorzy.

Młody książe czekał w milczeniu pełnem uszanowania. Znowu myśl chorego zdawała się mącić.

— Jak nazywają mnie tu w klasztorze, — czy możesz mi to powiedzieć mój synu?

— Ojciec Piotr ze Zrynia, — odpowiedział młody książe, usiłując rozweselić chorego, — czy pamiętacie, jak często śmialiśmy się z tego podobieństwa nazwisk, które ja wyprowadzałem z książęcego rodu a wy od miejsca urodzenia Zryń.

— Mylisz się — odpowiedział cierpiący kapłan, głosem silnie wzruszonym — w moich żyłach płynie także krew książęca, — a zakonnik, którego tu widzisz umierającego w opuszczeniu, jest twym nieszczęśliwym stryjem Pedrem, i jest tak jak ty prawdziwym Zryńskim! —

*(Dokończenie nastąpi).*

wprawdzie po półgodzinnej próbie nie spaliły się, lecz pokryły z obu stron zwęgloną warstwą grubości 0·004 metra. Jednem słowem próby z Cyanitem pozostały daleko za robionemi tu przed czasem próbami impregnacyi podług systemu Conrad'a.

Donoszę Wam to, bo jak wspomniałem, mają wysłać do Was eksploatatorów, i rachują wiele na polską szlachtę, która kupi nie wypróbowawszy. Granaty, sądzę, użyć się dadzą na ugaszenie ognia w zamkniętej przestrzeni, i to przy pierwszem ukazaniu się. Są stosownie bardzo drogie, za tuzin 46 marek tu; Cyanit można wielu innemi środkami zastąpić.

## Sprawy krajowe.

„Gazeta Lwowska" przyniosła nam opinię Rady szkolnej krajowej i rządu krajowego w sprawie wniosku posła Romańczuka, dotyczącego częściowej zmiany ustawy krajowej z dnia 22 czerwca o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich.

Wniosek posła Romańczuka brzmiał następnie:

„Jeżeli szkoła ludowa pobiera subwencyę z funduszów publicznych, to prawo decydowania, który z języków, polski czy ruski, ma być wykładowym, wykonywa gmina wspólnie ze szkolną władzą krajową w ten sposób, że orzeczenia gminy podlegają zatwierdzeniu szkolnej władzy krajowej. Jeżeli w jakiej miejscowości z mięszaną ludnością polską i ruską, gdzie druga narodowość stanowi co najmniej czwartą część całej ludności, a w miejscowościach z ludnością nad 12 tysięcy co najmniej 3 tysiące dusz, jest więcej szkół ludowych dla dzieci jednej płci, to przynajmniej w jednej szkole, a jeśli jest tylko jedna szkoła z paralelnemi klasami, w paralelnych klasach językiem wykładomym ma być język drugiej narodowości. W której i w jakiej szkole ma być wykładowy język drugiej narodowości, decyduje stosownie do liczby dusz obu narodowości i do miejscowych potrzeb krajowa władza szkolna w porozumieniu z radą gminną, względnie z tym, kto szkołę utrzymuje".

Co do szkół średnich wniosek opiewa:

„W paralelnych klasach wszystkich szkół średnich na żądanie rodziców co najmniej 25 uczniów ma krajowa władza szkolna bezzwłocznie zarządzić zaprowadzenie drugiego języka krajowego jako wykładowego. Przy postępowaniu do wyższych klas, paralelna klasa z drugim językiem wykładowym będzie postępować razem z uczniami przynajmniej tak długo, dokąd liczba uczniów nie zejdzie poniżej 20".

Sejm na wniosek komisyi szkolnej powziął uchwałę, wzywającą Wydział krajowy, aby zasięgnąwszy opinii krajowej Rady szkolnej, przedłożył sprawę na najbliższej sesyi z odpowiedniemi wnioskami. Rada szkolna krajowa ustanowiła osobną komisyę dla rozpatrzenia wniosku p. Romańczuka i zgodziła się na opinię przez tę komisyę przedstawioną. Mając przed sobą opinię krajowej Rady szkolnej, Rząd zgadzając się na wyrażone tam zapatrywania, przedstawił Wydziałowi, jak pojmuje znaczenie, stosowność i wykonalność wniosku p. Romańczuka. Zastrzegając sobie omówienie tej opinii w oddzielnym artykule, podajemy przedewszystkiem komunikat „Gazety Lwowskiej", którego dotyka dzisiaj nasz korespondent z Pokucia. Oto osnowa rzeczonego komunikatu:

Wniosek posła Romańczuka ma na celu częściową zmianę ustawy krajowej z dnia 22 czerwca 1867 r. o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, a mianowicie zmianę art. II, tyczącego się szkół ludowych i art. V, tyczącego się szkół średnich.

Pierwszy ustęp art. II według projektu wnioskodawcy zawiera niezmienione postanowienia II artykułu wspomnianej ustawy tej treści: „Jeżeli szkoła ludowa pobiera subwencyę z funduszów publicznych, to prawo decydowania, który z języków, polski czy ruski, ma być wykładowym, wykonywa gmina wspólnie z władzą szkolną krajową w ten spocób, iż orzeczenia gminy podlegają zatwierdzeniu władzy szkolnej krajowej".

Wnioskodawca proponuje do powyższego postanowienia drugi ustęp, w którym, biorąc jedynie za podstawę wskazany we wniosku liczebny stosunek ludności ruskiej do ogólnej ludności pewnej miejscowości jako warunek zaprowadzenia także języka drugiej narodowości jako języka wykładowego w szkołach ludowych, zamieszcza dwa żądania: pierwsze, aby w miejscowościach, gdzie są dwie lub więcej szkół ludowych dla tej samej płci, był językiem wykładowym przynajmniej w jednej z tych szkół język drugiej narodowości, a drugie żądanie, aby tam, gdzie jest jedna tylko szkoła z klasami paralelnemi, w tych klasach był językiem wykładowym język drugiej narodowości.

To projektowane postanowienie zmierza więc do tego, aby w razie,jeżeli tylko zachodzi wspomniony wyżej warunek przynajmniej w jednej z więcej szkół ludowych dla tej samej płci w pewnej miejscowości istniejących, a względnie w klasach paralelnych jednej istniejącej szkoły, był zaprowadzony język drugiej narodowości jako język wykładowy także wtedy, choćby zatem po myśli pierwszego ustępu art. II przytoczonej ustawy nie oświadczyła się gmina, względnie ten, kto szkołę utrzymuje.

Art. 19 państwowej ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 roku, na którym wnioskodawca projekt swój opiera, postanawia, iż w krajach zamieszkałych przez więcej narodowości, publiczne zakłady naukowe winny być tak urządzone, aby każdej narodowości dane były środki kształcenia się we własnym języku. Przepis ten każe więc starać się o umożebnienie narodowości pobierania nauki w jej języku, ale nie dopuszcza przymusu w tym względzie wobec uczących się t. j. nie narusza swobody pobierania nauki w języku, który nie jest językiem narodowym ucznia.

Podnosząc tę okoliczność, jako decydującą pod względem wejścia w życie ewentualnej szkoły, w której ma się zmienić język wykładowy, pod względem istnienia jej nadal i kategoryi jej, nadmienia odezwa rządowa, iż ocenienie warunku, od którego wnioskodawca czyni zawisłem urzeczywistnienie swoich żądań, musi być pozostawione w zupełności właściwym sferom ustawodawczym.

Przystępując do ocenienia żądań w art. II projektu zawartych, wyraża Rząd krajowy zdanie, że możliwem jest przeprowadzenie wniosku, aby tam, gdzie są dwie lub więcej szkół ludowych dla tej samej płci, w jednej z tych szkół był językiem wykładowym język drugiej narodowości, gdyż kandydaci i kandydatki stanu nauczycielskiego, pobierający naukę w seminaryach nauczycielskich w tej części kraju, która jest zamieszkaną przez obie narodowości, nabywają przysposobienie do udzielania nauki w obu językach krajowych. Nie stałyby temu na przeszkodzie także względy dydaktyczno-pedagogiczne, gdyż ucząca się młodzież w miejscowościach przez obie narodowości zamieszkałych, uczy się także języka drugiej narodowości nie będącego językiem wykładowym, a przezto młodzież, która rozpoczęła naukę w języku wykładowym polskim, przysposobiona jest do dalszego kształcenia się w języku wykładowym ruskim lub też odwrotnie.

Ostatnia alinea art. II wniosku zastrzega krajowej Radzie szkolnej w porozumieniu z gminą a względnie z tym, kto szkołę utrzymuje, decyzyę co do tego, w której z pomiędzy dwóch lub więcej szkół ludowych dla jednej i tej samej płci w pewnej miejscowości istniejących, ma być język drugiej narodowości językiem wykładowym. Jeżeli więc w jakiej miejscowości są dwie np. czteroklasowe szkoły chłopców z językiem wykładowym jednej narodowości (jak w Kołomyi czteroklasowa szkoła chłopców Nr. I i II z językiem wykładowym polskim), w takim razie miałaby Rada szkolna krajowa, w porozumieniu z radą gminną orzec, w której z tych dwóch szkół ma być język drugiej narodowości (względnie w Kołomyi język ruski) językiem wykładowym.

W tym względzie podnieść należy następującą okoliczność: W następstwie zastrzeżonej wyżej zasady, iż przymus do pobierania nauki w języku wykładowym jednej lub drugiej narodowości musi być wykluczony, urządzenie szkoły z tym lub owym językiem wykładowym zawisło od warunku, że szkoła ma uczniów, chcących pobierać naukę w tym lub owym języku wykładowym. Istnienie tego warunku wskazują zapisy, w których objawia się faktycznie wola uczenia dzieci w tym lub owym języku wykładowym. Gdy zaś zapisy są miarą frekwencyi a kategorya szkoły t. j. ilość klas względnie nauczycieli zawisła w myśl art. IV ustawy krajowej z dnia 2 maja 1873 r. od ilości zapisanych i uczęszczających dzieci, przeto tylko frekwencya a nie faktyczny stan szkoły przed wprowadzeniem zmiany języka wykładowego może być podstawą do oznaczenia, jakiej kategoryi ma być szkoła, w której ma się zmienić język wykładowy. Przypuściwszy więc, że w Kołomyi np. w szkole chłopców nr. II, która jest czteroklasową z liczbą uczniów tej kategoryi szkoły odpowiadającą, a w której miałby być zaprowadzony język ruski jako wykładowy, zapisałoby się i uczęszczałoby na naukę z tym językiem wykładowym 150 uczniów, w takim razie szkoła ta powinna istnieć jako dwuklasowa. W tym razie zaszłaby zresztą ta ewentualność, że dla reszty młodzieży tej szkoły nie mającej pobierać nauki w języku wykładowym ruskim, należałoby postarać się o szkołę z językiem wykładowym polskim.

Co się tyczy drugiego żądania odnoszącego się do klas paralelnych, zauważać wypada przedewszystkiem, że ustawa krajowa z dnia 2 maja 1873 r. co do tych klas, oprócz wzmianki w art. VIII nie zawiera żadnych postanowień. Jednak według faktycznego stanu rzeczy istnieją przy zorganizowanych szkołach ludowych oddziały zwykle nazywane klasami paralelnemi. Aby mianowicie uczynić zadość wymogom art. IV dopiero wspomnianej ustawy, bez stałego obciążenia funduszów szkolnych, zezwala krajowa Rada szkolna na ustanowienie nadetatowych tymczasowych sił nauczycielskich przy szkołach zorganizowanych. Jeżeli taki przez nadetatowego nauczyciela prowadzony oddział mieści w sobie uczniów, będących co do stopnia nauki, względnie co do jej zakresu według planu nauk na równi z inną klasą szkoły, przy której ten oddział istnieje, w takim razie jest ten oddział klasą paralelną we właściwem tego słowa znaczeniu. Takie klasy paralelne zwykle tworzy się przy szkołach więcejklasowych. Jednakże w liczniejszych wypadkach przy szkołach niższej kategoryi przez ustanowienie nadetatowych nauczycieli w miarę faktycznych stosunków albo rozszerza się szkoły do liczby klas, odpowiadającej liczbie nauczycieli, albo tworzy się osobną szkołę, łączącą dzieci różnych stopni nauki.

Jeżeli wnioskodawca ma na myśli klasy paralelne w właściwem tego słowa znaczeniu, to ze względu na uzdolnienie nauczycieli i nauczycielek do udzielania nauki w języku wykładowym polskim i ruskim byłoby możliwem przeprowadzenie żądania wyrażonego we wniosku, zwłaszcza, iż także pod względem pedagogicznym i dydaktycznym nie zachodziłyby przeciw takiemu zarządzeniu przeszkody.

Jeżeliby zaś wnioskodawca przez klasy paralelne rozumiał w ogóle oddziały szkół prowadzone przez nadetatowych nauczycieli — jak się to zwykle rozumie — a więc prócz klas paralelnych we właściwem tego słowa znaczeniu także oddziały, według poprzedniego przedstawienia albo samoistne klasy szkoły, albo według okoliczności osobne szkoły jednoklasowe, to w obu ostatnich wypadkach żądanie wnioskodawcy mogłoby znaleźć uwzględnienie jedynie w ten sposób, iż musianoby urządzić osobną szkołę nadetatową z językiem wykładowym drugiej narodowości.

Co do szkół średnich, zmiana, proponowana we wniosku p. Romańczuka, polega najpierw na tem, że o potrzebie i możności zaprowadzenia obok wykładów w języku polskim także wykładów ruskich, orzekać miałaby w każdym przypadku władza szkolna krajowa, nie — jak obecne brzmienie u-

stawy stanowi — dopiero na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów, lecz już w mocy ustawy zawsze, jeżeli istnieje powyższa liczba uczniów ruskiej narodowości, powtóre na tem, że w takich wypadkach zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego nie miałoby się ograniczać na pojedyncze przedmioty, lecz powinneby być utworzone osobne ruskie klasy paralelne; po trzecie wreszcie na tem, że raz utworzona klasa paralelna z ruskim językiem wykładowym miałaby istnieć dotąd, dopóki liczba uczniów w tej klasie paralelnej nie spadnie poniżej 20. Takie wnioski wysnute być mogą z proponowanej przez p. Romańczuka a niedość ściśle sformułowanej zmiany ustawy krajowej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, jeżeli się przyjmie za rzecz pewną, że wnioskodawca miał na myśli następujące wymagania: Oznaczona w pierwszym ustępie liczba (25) uczniów odnosić się ma nie do całego zakładu, ani do jednego oddziału paralelnego, lecz do pewnej klasy jako całości.

Zatem ruski język wykładowy miałby być zaprowadzony nie we wszystkich w zakładzie istniejących oddziałach paralelnych, jeżeliby tego zażądali rodzice najmniej 25 w różnych klasach znajdujących się uczniów ruskiej narodowości, ani też w pewnym oddziale dopiero wtedy, gdyby tego 25 uczniów tegoż oddziału paralelnego zażądało, lecz wtedy, gdy się za tem 25 uczniów odnośnej klasy oświadczy. Jeżeli n. p. podzielona na dwa oddziały klasa liczy 70 uczniów, to do utworzenia ruskiej klasy paralelnej byłoby potrzebnem, ażeby oświadczyło się za tem 25 uczniów z ogólnej liczby 70 uczniów, nie 25 uczniów jednego lub drugiego oddziału. Powtóre przypuścić trzeba, że w myśl życzeń wnioskodawcy oznaczona w ostatnim ustępie minimalna liczba 20 uczniów odnosi się tylko do odnośnej ruskiej klasy paralelnej, nie zaś do ogólnej liczby uczniów całej klasy.

Celem uzyskania cyfrowej podstawy do merytorycznego traktowania tego wniosku, zebrane zostały potrzebne daty statystyczne z pominięciem Lwowa, gdzie istnieje już ruskie gimnazyum. Na podstawie tego materyału, tylko w przybliżeniu ocenić się daje doniosłość wniosku p. Romańczuka, gdyż nie można przewidzieć, jaka część ruskich uczniów (względnie ich rodziców) wystąpiłaby w każdym danym wypadku z żądaniem utworzenia ruskich klas paralelnych. Analogiczne doświadczenia przytoczyć się dadzą tylko co do lwowskich gimnazyów. W okresie 1873—1882 uczęszczało 69·06 prc. uczniów ruskiej narodowości do ruskiego, a 30·94 prc. do polskiego i niemieckiego gimnazyum. W roku szkolnym 1884/5 stosunek ten prawie nie zmienił się, gdyż 69·83 prc. uczęszczało do ruskiego gimnazyum a 30.17 prc. do innych gimnazyów. Jeżeliby wszyscy uczniowie ruskiej narodowości oświadczyli się za ruskim językiem wykładowym, to warunki zaprowadzenia ruskich klas paralelnych zachodziłyby w następujących gimnazyach: w Kołomyi (I i II klasa), w Przemyślu (I, II, III i V klasa), w Stanisławowie (I klasa), w Stryju (I i II klasa), w Tarnopolu (I i II klasa), w ogóle w 11 klasach pięciu gimnazyów.

Z dydaktycznego stanowiska nie dadzą się przytoczyć pozytywne korzyści na rzecz zmiany przez p. Romańczuka proponowanej. Jeżeliby bowiem uczniom, którzy w I lub w I i II klasie uczyli się wszystkich przedmiotów w języku ruskim i przyswoili sobie terminologię ruską, wypadło potem uczyć się tych samych przedmiotów w innym, jakkolwiek pokrewnym języku, to wyniknąć ztąd musiałoby tylko utrudnienie dla uczniów i dla ogólnego postępu nauki szkolnej. Ze zmianą języka wykładowego musiałaby oczywiście nastąpić także zmiana książek szkolnych, co połączonem byłoby z materyalną trudnością dla uczniów (względnie ich rodziców) a wskutek tego z możliwym uszczerbkiem dla nauki. Także i pod względem pedagogicznym wniosek p. Romańczuka nasuwa pewne obawy, mianowicie tę, że wskutek podziału klas, rozbudziłyby się różnice narodowe a tem samem ucierpiałby na tem porządek szkolny.

Odezwa rządowa pomija względy finansowe, jakkolwiek jasną jest rzeczą, że wniosek p. Romańczuka pociągnąćby musiał za sobą, wskutek tworzenia licznych klas paralelnych, znaczne stałe wydatki ze skarbu państwa. Jeżeliby jednak Sejm chciał częściowo uczynić zadość życzeniom, wyrażonym we wniosku pana Romańczuka, przez wprowadzenie w życie nowego gimnazyum z językiem wykładowym ruskim, to najlepiej nadawałby się do tego Przemyśl. Wskazują na to stosunki, panujące obecnie w gimnazyum przemyskiem pod względem frekwencyi uczniów ruskiej narodowości. W czterech klasach (I, II, III i V) gimnazyum przemyskiego liczba uczniów ruskiej narodowości przewyższa cyfrę 25 a w reszcie klas (IV, VI, VII i VIII) 20. Nadto wykazuje przemyskie gimnazyum najliczniejszą frekwencyę pomiędzy wszystkiemi gimnazyami prowincyonalnemi. Od r. 1880 liczyło gimnazyum w Przemyślu bez przerwy przeszło 600, a od roku 1882 przeszło 700 uczniów. W ostatnich dwóch latach było w gimnazyum przemyskiem 17 oddziałów.

# Dział Ekonomiczny.

## Ankieta gorzelniana.

Dnia 12 b. m. odbyć się ma w Krakowie pod przewodnictwem wiceprezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego p. Stanisława Homolacsa ankieta gorzelniana, do której zaproszeni zostali pp. Stanisław Zeleński, Włodzimierz Lisowski, Antoni Wejda, Adam Smiłowski tudzież delegacya galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego. Przedmiotem obrad ankiety będzie położenie przemysłu gorzelnianego, które pogorszyło się w ostatnim roku znacznie skutkiem podwyższenia podatku gorzelnianego o 30% ustawą z 19 maja 1884 i wskutek niepomyślnego i nieprawidłowego zniżenia cen spirytusu, których notowania były daleko niższe od przeciętnych cen z ostatnich 25 lat.

Sprawę tę przedstawił gruntownie i wyczerpująco na ostatniem zgromadzeniu krakowskiego Towarzystwa Rolniczego dnia 8 lipca imieniem rzeszowskiego Towarzystwa okręgowego, p. Wdówka, który zakończył wypracowanie swoje następującemi dwoma wnioskami: 1) Aby celem ułatwienia wywozu spirytusu ustanowić wyższą premię wywozową a fundusz na ten cel osiągnąć z dobrowolnego podwyższenia podatku od wyrobu o 5%; 2) Aby uzyskać u Rządu uwolnienie od podatku tej ilości spirytusu, która użytą bywa do różnych celów technicznych i fabrykatów — jak ulepszenie win itp.

Zastanawiając się nad sprawozdaniem p. Wdówki, Zgromadzenie na wniosek referenta p. Stanisława Homolacsa uchwaliło polecić centralnemu Komitetowi Towarzystwa rolniczego, aby w porozumieniu z komitetem Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego zwołał ankietę do gruntownego zbadania rozprawy p. Wdówki i ułożenia memoryału, który imieniem kraju wniesionymby został do Koła Polskiego w Wiedniu a ewentualnie do Rządu.

P. Homolacs, czyniąc powyższy wniosek, podniósł wątpliwość, czy proponowane przez p. Wdówkę podniesienie podatku o 5% dla uzyskania możności podwyższenia premii wywozowej dla spirytusu galicyjskiego będzie właściwem. W kraju naszym mamy, jak wiadomo, dwie kategorye gorzelń, mianowicie fabryczne, wyrabiające drożdże i rolnicze. Gorzelnie pierwszej kategoryi działają w wielkich rozmiarach a opierając się na znacznych kapitałach obrotowych i wszelkich możliwych ulepszeniach, produkują tanio i to zapewnia korzyści procederowi temu, po kupiecku na zysk obliczonemu. Nie ulega też wątpliwości, że równoczesna produkcya drożdży, do której wszystkie wielkie gorzelnie fabryczne, albo już przeszły, albo niebawem przejdą, w kwestyi opodatkowania wyrobu obraca się na korzyść tych przemysłowców. Takie gorzelnie posiadają Węgry i Czechy; interes ich oparty jest na wywozie i dla nich kwestyą żywotną jest ułatwianie tegoż przez podwyższenie premii wywozowej.

Różnem zupełnie jest położenie i cel gorzelni rolniczych. Nie są one bynajmniej zakładami ściśle przemysłowemi, na wysokie oprocentowanie włożonych w nie kapitałów obliczonemi. Skromnym celem gorzelni rolniczej jest spieniężenie w miejscu, po średnich cenach produktów rolniczych własnych, a cel ten uważa rolnik za osiągnięty, o ile w tym procederze znajduje ułatwienia w żywieniu inwentarza i przystępny sposób pomnożenia ilości nawozu. Galicya ma wyłącznie prawie same tylko gorzelnie rolnicze i nietylko nader mało spirytusu wywozi, ale owszem często zmuszoną jest, na potrzeby wewnętrzne przykupić u sąsiadów.

Z powyższego wyprowadził referent wniosek, że interes gorzelni fabrycznych i interes gorzelniczych są sobie wręcz przeciwne. Okazało się to podczas obrad nad ostatniem uregulowaniem podatku od wyrobu spirytusu w świetle tak jaskrawem, że śmiało twierdzić można, iż toczy się obecnie walka o byt między gorzelniami przemysłowemi i rolniczemi. Dowodzi tego również i ta okoliczność, że gdy pod koniec zeszłego roku nowo założone na Węgrzech ogromne gorzelnie fabryczne skutkiem zastanowienia dotychczasowego wywozu do Hiszpanii i Francyi południowej doznały bolesnego zawodu, Węgry przed ostatnim kongresem rolniczym w Wiedniu, rozesłały do wszystkich właścicieli gorzelni i Towarzystw rolniczych Cyslitawii okólnik z usilnem żądaniem, aby dla podwyższenia premii wywozowej od spirytusu, dobrowolnie wyrób swój opodatkowali o 3 proc. wyżej.

Czy w tym stanie rzeczy dobrowolna ofiara, ponoszona na korzyść bądź co bądź niebezpiecznych spółzawodników, byłaby właściwą i dla Galicyi zbawienną, o tem powątpiewał referent i wyraził obawę, czy nie byłoby to podwyższenie podatku o tyle także niebezpiecznem, że mogłoby ministerium skarbu chętnie przyjąć ofiarę a nie zgodzić się co do sposobu użycia jej na podwyższenie premii wywozowej.

Nad materyą powyższą obradować więc będzie głównie krakowska ankieta, chociaż, jak sądzimy, nie spuści z oka innych momentów poruszonych w elaboracie rzeszowskim mianowicie kwestyi racyonalniejszego urządzenia naszych gorzelni i zawiązania na wzór Węgier i Czech Towarzystwa dla przemysłu gorzelnianego w Galicyi. Sprawozdania z obrad tej ankiety nieomieszkamy podać w naszem piśmie.

## Tygodnik finansowy.

*Kraków*, dnia 9 sierpnia

Apatya i bezczynność na giełdzie nie ustaje. Kursa zaledwie o drobne ułamki się zmieniają, gdyż to pora martwego sezonu w całej pełni. Na nic nie przydadzą się groźne choleryczne biuletyny w Hiszpanii, nic nie pomogą wiadomości o cholerze w Marsylii, pogłoski o dżumie w Syberyi, giełda to wszystko z największą obojętnością przyjmuje, gdyż wśród ogólnego bezrobocia kurs papierów ani spaść, ani podnieść się nie może. Toż samo powiedzieć można o pokojowej mowie lorda Salisbury'ego, o śmierci tego strasznego Mahdiego, który tyle milionów giełdę kosztował, a nawet o dwu — *respective* trójcesarskim zjeździe; wszystko to w innych czasach bardzo ważne fakta, dzisiaj nie są w stanie giełdy ożywić. Dobry, dzisiaj już powszechnie znany, rezultat żniw również nie mógł z tej samej przyczyny na giełdę oddziałać, również niepostrzeżenie przeminął świetny rezultat subskrybcyi na obligi kolei państwowej, która tak znakomicie się udała, iż w Berlinie subskrybenci zaledwie 3—4% subskrybowanej sumy otrzymają.

Grupa Rotszyldów, która jak zwykle żadnego dobrego interesu nikomu nie odstępuje, oprócz tej przez nią przeprowadzonej operacyi, wzięła równocześnie udział w subskrybcyi na pożyczkę egipską. W Wiedniu jednakowoż tej subskrybcyi nie było, gdyż papier 3% po kursie 95½ pomimo dostatku gotówki nie miał zbyt wielkiej szansy zbytu. Subskrybcya na pożyczkę egipską zaledwie otwarta, natychmiast zamkniętą została z powodu zupełnego pokrycia. Dziwnie to jakoś

jednakowoż wydają się te tegoczesne subskrybcye, które dzisiaj jak dama chcąca uchodzić za elegantkę bez turniury tak one nie mogą się obejść bez szumnej repartycyi. Lecz zużyły się już sposoby używane przed krachem do wywabiania pieniędzy z kieszeni publiczności przez klikę finansistów dzierżącą monopol wszelkich interesów. Grynderka towarzystw kopalni brylantów na polach garstką tychże posypanych, młynów wodnych bez wody, banków budowlanych, które wszystkiem innem się zajmowały prócz budowy — i wielu innych towarzystw już dzisiaj nie popłaca. Trzeba się było chwycić innego sposobu i takowy się też znalazł, wprawdzie nie tak już niebezpieczny, lecz zawsze spory zysk w tych złych czasach przynoszący. Gdyby subskrybcya dni kilka trwała, ten i ów z publiczności, przyszedłby wziąć udział, lecz nie widząc wielkiego natłoku gotów się rozmyśleć i spiesznie pieniądze do jakiej kasy oszczędności odnieść. Lecz gdy tenże nie miał czasu jeszcze dobrze pomyśleć, czy ma wziąć udział w subskrybcyi, a taż już zamkniętą została, przekonać się musi o dobroci papieru, który tak szybko rozchwycony został i z bólem serca będzie zmuszony udać się na giełdę i tam jako trybut za swą opieszałość kilka procent więcej zapłacić. W ten sposób subskrybcya się udaje, a emitujący finansiści dobry interes robią. Toż samo stało się z pożyczką egipską, którą dzisiaj na giełdzie zaledwie po 99 kupić można. Lecz gdy takowa zupełnie rozsprzedaną zostanie, pokaże się odwrotna strona medalu, a publiczność straciwszy kilka procent, dowie się, iż znów w pole wyprowadzoną została.

---

**Targ bydła rzeźnego.** *(Wiedeń 4 sierpnia).* Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogołem 3608 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1819, węgierskich 743, niemieckich 1046. Ogólny przypęd był o 696 sztuk większy niżeli zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono o 332 sztuk więcej. Dzięki licznemu zjazdowi rzeźników z okolicy targ był ożywiony, a przedewszystkiem towar galicyjski znajdował łatwo nabywców. Ceny tego towaru podniosły się też o 75 centów do 1 złr. 25 centów, gdy natomiast ceny przy towarze węgierskim i niemieckim nie zmieniły się w porównaniu z zeszłym tygodniem. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 57 do 60·50 złr., najprzedniejsze po 61 do 62·50 złr.; węgierskie po 56 do 60 złr., najprzedniejsze po 60·50 do 63·50 złr.; niemieckie po 57 do 62 złr., najprzedniejsze po 63 do 64 złr., woły z paszy bez względu zkąd pochodziły po 53 do 57 złr. za 100 kilo martwej wagi.

**Stan urodzajów w Galicyi.** Według sprawozdania, jakie przynoszą dzienniki lwowskie na podstawie raportów statystycznych Towarzystwa gospodarczego, nieustanna słota wyrządziła nieobliczone szkody we wschodnich powiatach kraju. Deszcze zachwyciły większą część zboża w polu, bądź w półkopkach, bądź na pokosach, bądź na pniu jeszcze. Mało bardzo zwieziono już przedtem. Zboże w kopach wszędzie porosło, na pokosach jeszcze bardziej; a na pniu wylęgłe i przybite do ziemi, porosło podobnież i zczerniało. Ucierpiały zarówno pszenica i żyta, a najbardziej jęczmiona. Woda stała po polach a na gruntach zwłaszcza niżej położonych podtapiała całkiem półkopki. Gdyby deszcze dłużej potrwały, byłaby wynikła ztąd ogólna krajowa, ogromna klęska. Jeżeli szczęściem pogoda ustali się, to będą jeszcze w części przynajmniej uratowane nadzieje rolnika, które na wszelki sposób, znacznego doznały już ciosu. Obliczają szkodę z powodu zrostu na pszenicy i życie w kopach na 10 do 15 prc., na pniu do 20 prc.

W zachodnich powiatach przedstawia się rzecz według sprawozdania komisyi statystycznej krakowskiego Towarzystwa Rolniczego następnie:

*Powiat Biała:* urodzaj pszenicy średni, żyta i jęczmienia mierny, owsa i wyki dobry, stan kartofli był dotąd dobry, ale gnić już zaczynają; buraków, marchwi pastewnej i kapusty dobry; rzepak jeszcze niemłócony, zdaje się, że będzie dosyć dobry. Wydatek z pierwszego pokosu koniczyny czerwonej 15 ctn. metr. z morga; siana 14 cet. z morga. Cena robotnika pieszego 25—60 cnt.; dzień parokonny 2—3 złr.

*Bochnia:* oziminy i jarzyny średnie, z wyjątkiem owsa, który dobre robi nadzieje, o ile mu wyłożenie nie poszkodzi. Ziemniaki dotąd dobre, jest jednak obawa, że psuć się będą; buraki średnie, kapusta dobra. Zbiór czerwonej koniczyny dosyć dobry, siana szczupły. Cena dnia pieszego do żniwa 40—50 cnt.

*Brzesko:* pszenica, żyto i jęczmień dobre, owies średni, rośliny strączkowe dobre; kukurudza na paszę dobra, kartofle dobre jeszcze, buraki średnie, kapusty dobre. Rzepak dał z morga 12 cetn., koniczyna czerwona 16 cetn., szwedzka 22 cetn., siano 15 cetn. z morga. Zbiór wisień i czereśeń dobry. Cena robotnika pieszego 40—50 centów, dnia parokonnego $1\frac{1}{2}$ zła.

*Chrzanów:* pszenica dobra, ale powalona, żyto, jęczmień, owies i groch tylko mierne i przeważnie powalone; bobik dobry, wyka zwalona gnije od spodu, kukurudza paszna dobra, mieszanki dobre, len zwalony, kartofle dobre, ale jest obawa gnicia, buraki częściowo dobre, przeważnie średnie; marchew pastewna częściowo średnia, częściowo zła; kapusty dobre, chmiel dotąd dobry. Rzepak wydał z morga 6 cetn. metr., koniczyna czerwona 10—15 cetn. metr., siano 8—10 cetn. metr. z morga. Zbiór wisień i czereszeń bardzo dobry. Cena dzienna robotnika pieszego 30—70 cnt., dnia parokonnego $1\frac{1}{2}$—3 złr.

*Dąbrowa:* pszenica i żyto częściowo dobre, częściowo średnie; jęczmień średni, owies przeważnie dobry, rośliny strączkowe średnie, mieszanki rozmaite od wybornych do średnich; len dobry, kartofle były dobre, ale gnić zaczynają; buraki średnie i złe, marchew pastewna dobra i średnia, kapusta wyborna i dobra. Wydatek rzepaku z morga 6 cent. metr., koniczyny czerwonej 11—16 cent. metr., siana 9—12 cent. metr. Zbiór wisień i czereszeń miejscami wyborny, miejscami tylko średni. Cena najmu robotnika pieszego od 25—55 cnt., pary koni $1\frac{1}{2}$—$2\frac{1}{2}$ złr.

*Grybów:* pszenica średnia, żyto rozmaite, dobre, średnie i mierne, jęczmień częściowo dobry, częściowo średni; owies dobry, miejscami wyborny; groch przeważnie średni, a nawet zły; bobik zły; wyka średnia; mieszanka średnia, miejscami dobra; len częściowo dobry, ale jest i zły; konopie dobre; kartofle wyborne i dobre, ale jest obawa, że będą gnić; buraki przeważnie dobre, są jednak i średnie tylko; marchew pastewna średnia; kapusty dobre. Zbiór koniczyny z morga wynosi 10 cent. metr., siana 8—10 cent. m. Zbiór wisień i czereszeń dobry. Cena robotnika pieszego 30—50 cnt., dnia parokonnego 2—3 złr.

*Jasło:* pszenica dobra, miejscami nawet wyborna; żyta średnie, jęczmień i owies dobry i wyborny; groch, bobik i wyka dobre; hreczka dobra; mieszanka dobra; len dobry; konopie wyborne; kartofle dobre, ale jest obawa gnicia; buraki dobre; kapusty dobre i średnie. Zbiór rzepaku z morga 7 cent. metr., koniczyny czerwonej do 35 cent., siana do 25 cent. Zbiór wisień i czereszeń zły. Cena najmu robotnika 35 do 60 cnt., dnia parokonnego 2 złr.

*Kolbuszowa:* Oziminy i jarzyny, oraz rośliny strączkowe przeciętnie dobre; tożsamo i rośliny okopowe, jest jednak obawa, by ziemniaki nie zaczęły się psuć po ostatnich deszczach; chmiel dobry dotąd. Zbiór wisień i czereszeń mierny. Cena robotnika pieszego dziennie 25—30 cnt., dnia parokonnego $1\frac{1}{2}$—2 złr.

---



---

## Teatr.

Nowa operetka, której muzykę napisał Robert Planquette, musiała zająć publiczność, pamiętając tak dobrze miłe i wytworne melodye „Dzwonów kornewilskich“, tak dobrzeilustrujące zajmującą i wesołą treść tego utworu. Spodziewano się, że „Rip-Rip“, jeżeli nie zaćmi swych poprzedników, to przecież stanie z niemi w jednym rzędzie. Nadzieja ta zawiodła. Muzyka wspomnianej operetki jest daleko mniej oryginalna i melodyjna niż w „Dzwonach kornewilskich“, chociaż słucha się przyjemnie i łatwo wpada do ucha. Nie wiele zawiera wybitnych ustępów, a i z tych może żaden nie poszczyci się popularnością walca margrabiego lub chóru służących, ale całość jest sympatyczna i harmonijna, choć zapewne z powodu libretta nieco sentymentalna. Treść do libretta zaczerpnęli jego autorowie z jakiejś amerykańskiej legendy o człowieku, który 20 lat swego życia przespał w jaskini a powróciwszy do domu jako starzec zastał oczywiście zmiany, których się nie spodziewał i nie przewidywał. Podanie to nie jest pozbawione poezyi, nie łatwo jednak daje się zastosować do operetki, gdyż brak mu głównego warunku, jakiego wymaga muzyka tego rodzaju, tj. wesołości i humoru. Autorowie „Rip-Ripa“ czuli to i starali się wprowadzić kilka postaci z humorystycznem zacięciem, — ustępują one jednak prawie zupełnie na drugi plan a poważna dramatyczna strona akcyi głównie zajmuje uwagę słuchacza. Prócz tego żywioł fantastyczny wprowadzony na scenę wymaga akcesoryów bogatszych i dokładniejszych niż te, jakiemi mogą rozporządzać nasze teatra, a ten niedostatek psuje zupełnie wrażenie sceny usypiania Ripa, która na wielkiej scenie przy stosownych dekoracyach i dobrej maszyneryi, powinna znacznie silniejszy efekt wywoływać. Muzyka dość pospolita, libretto nadto poważne a nawet trochę nudne, tak się przedstawia Rip-Rip, któremu nie można wróżyć trwalszego powodzenia. Wykonanie było staranne i dobrze opracowane. Bohatera grał p. Myszkowski a dzielnie mu dopomagali pp. Skalski i Fontana. Pani Bocskaj jako Nelly, p. Praunówna jako córka oberżysty i p. Kasprowiczowa jako służąca grały i śpiewały jak zwykle bardzo dobrze. Na pochwałę zasługują także dwie dziewczynki, które tercet w akcie I. z Ripem odśpiewały wcale dobrze i śmiało.

Najpiękniejsze dzieło Moniuszki, będzie zawsze słuchane przez polską publiczność z podziwem i upodobaniem, a śliczne melodye „Halki“, których źródła szukać należy w pieśniach ludu naszego, są jeszcze ciągle ostatnim wyrazem naszej operowej muzyki. Towarzystwo lwowskie wystawiło „Halkę“ pomimo słabych stosunkowo sił, jakiemi w obecnym sezonie rozporządza dość dobrze, a w każdym razie jesteśmy wdzięczni za możność wysłuchania utworu tak dla nas miłego i tej wartości artystycznej. Halką była p. Kasprowiczowa, której głos oczywiście nie wystarcza dla dokładnego oddania tej trudnej partyi, wymagającej jednocześnie rzewności, siły dramatycznej, i delikatnego cieniowania. Prócz tego ciągłe tremolo tej artystki psuje wrażenie nawet dobrze śpiewanych ustępów, — a już gra jej nie może zupełnie zadowolnić zwłaszcza w scenach tak wysoce dramatycznych jak np. koniec aktu czwartego; ale trudno wymagać, aby śpiewaczka, której polem popisu są charakterystyczne operetkowe role, — była równie dobrą w „Halce“ jak w „Donnie Juanicie“. Za to Jontek p. Floryańskiego mógł zadowolnić nawet wybrednych słuchaczy. Piękny głos tego artysty bardzo dobrze się nadawał do tej efektownej partyi, a nawet o p. Floryańskim w ogóle da się powiedzieć, że jego właściwym polem jest poważny śpiew, z którym przy pracy i sumiennych studyach może do znacznych dojść

rezultatów. Mamy za złe młodemu artyście, że nadużywa czasem swych głosowych zasobów, a niekiedy uderza niepotrzebnie wyższe nuty bez stopniowego przejścia, — ale wady te dadzą się łatwo usunąć, czego tem bardziej się spodziewamy, że p. Floryański ma za sobą bardzo jeszcze niedługą przeszłość sceniczną. Panna Praunówna małą rolę Zofii odśpiewała poprawnie, p. Guberski doskonale wyglądał jako cześnik, p. Łomiński dobrze śpiewał Janusza, a mazur był tańczony z werwą i życiem. Chóry trzymały się nieźle, dzięki wybornemu kierownictwu p. Jareckiego, ale dla „Halki" były za słabe. W końcu nadmienić musimy, że stroje góralskie używane przez lwowskich artystów nie są ani ładne, ani dobrze dobrane. Może wzorów do nich zaczerpnięto z środkowych Karpat, — ale najlepiej trzymać się tatrzańskich ubiorów najoryginalniejszych i najwdzięczniejszych.

## ROZMAITOŚCI.

**Komitet dla wygnańców** w Poznaniu ogłasza, że dotąd załatwił sprawę 21 wygnańców, wysławszy ich odpowiednio uposażonych do Krakowa.

Krakowski komitet dotąd nie otrzymał zezwolenia od Rządu do zbierania w kraju składek na rzecz wygnańców.

Z Brodnicy donoszą do „Thor Ostd. Ztg", że Rosyanie wcale łagodnie się nie obchodzą z wydalonymi z Prus Polakami. Osadzają ich we więzieniu i trzymają w niem dopóty, dopóki nie złożą jakiego okupu. Gorzej jeszcze postępują sobie ze zbiegami z wojska. Tych biją nahajkami, kułakują, popychają i wloką od więzienia, aż ich dostawią do dawniejszego ich pułku. Przy nadejściu jakiej partyi, porównują przedewszystkiem wystawiony przez władze pruskie spis z rzeczywistą liczbą wydalonych i biada takiemu biedakowi, którego syn lub córka w Prusiech pozostali. Pakują wtenczas całą gromadę nieszczęśliwych do więzienia i trzymają ją aż do przybycia brakującej osoby. A jakie są więzienia rosyjskie — to rzecz znana. W innych krajach lepiej wyglądają chlewy.

**Hrabina Anna Meran.** W dniu 4 b. m. umarła w Aussee w swym rodzinnym domu, hrabina Anna Meran, wdowa po arcyksięciu Janie. Romantyczne życie zmarłej hrabiny, dało temat do całego szeregu legend, które krążą dotychczas w ustach ludu styryjskiego. W r. 1809 urodziła się poczmistrzowi Plochlowi w Aussee córka, która prędko wyrosła na piękną i ujmującą panienkę; ojciec dał jej wyjątkowo staranne wychowanie, a wkrótce „piękna Andzia" była otoczona gronem konkurentów, ubiegających się o jej względy. Pewnego wieczora przyjechał na pocztę w Aussee arcyksiążę Jan, brat cesarza Franciszka, i zażądał koni do Bruck, gdzie miał pilny interes. Tymczasem, gdy konie i powóz były już gotowe, pokazało się, że pocztyliona pijanego nie można się było dobudzić. Stary poczmistrz był w rozpaczy, gdy wtem jego córka nie namyślając się długo, wdziała na siebie ubiór pocztyliona, wskoczyła na kozioł ciężkiego powozu i powiozła arcyksięcia z zadziwiającą wprawą. Gdy tenże w kilka dni potem znów do Aussee zawitał, a Plochl go zagadnął o odbytą podróż, odpowiedział arcyksiążę: „nigdy jeszcze tak dobrze nie jechałem". Tak opowiada legenda o pierwszem poznaniu Anny Plochl z bratem cesarza, którego żoną została w 1823 r. W rzeczywistości jednak poznał ją arcyksiążę, który był w tamtych stronach nader popularnym podczas jakiejś uroczystości ludowej i zakochał się w niej odrazu. Jako pamiątka tego dnia stoi dziś pod starą lipą słup z napisem „19 lipiec 1819 r.," więcej ani słowa, ale każde dziecko w Aussee umie wytłomaczyć znaczenie tego napisu.

Arcyksiążę Jan zbudował sobie w Styryi na drodze do Mariacell folwark nazwany Brandhof i chętnie w nim przemieszkiwał, oddając się myśliwstwu i gospodarstwu. Pokochawszy Annę Plochl, postanowił się z nią ożenić i uskutecznił ten zamiar, pomimo oporu swej rodziny. Cesarz Franciszek był z początku bardzo rozgniewany na brata i przebaczył mu dopiero po wielu latach za wstawieniem się cesarzowej Karoliny-Augusty. Żona arcyksięcia otrzymała tytuł baronowej Brandhofer, a następnie hrabiny Meran, który to tytuł przeszedł na jej potomków. Od 25 lat po śmierci męża mieszkała hrabina w Aussee, otoczona powszechną miłością i szacunkiem. Rodzina cesarska odwiedzała ją często i chętnie, a lud uwielbiał kobietę swego stanu, która nawzajem o nim nie zapominała.

(Bibliografia).

— Krótki rys historyi kościelnej, podług Dra J. K. Kurtza, opracowany przez ks. Gustawa Manitiusa, Pastora zboru ewangelickiego augsburgskiego warszawskiego. Warszawa 1885. Jestto podręcznik przeznaczony dla uczącej się młodzieży ewangelickiej.

— Dzieł poetycznych i dramatycznych Fryderyka Schillera illustrowanych przez znakomitych artystów w najlepszych przekładach polskich, zebranych i wydanych przez Dra Fr. J. Alberta Zipnera a nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie — wyszły dwa ostatnie zeszyty: 33 i 34. Zeszyt 33 zawiera: przedmowę do całego wydawnictwa, treść tomu pierwszego, dalszy ciąg „Don Karlosa" tudzież 8 illustracyj, między temi portret Schillera. — Zeszyt 34 zawiera: dokończenie Don Karlosa, treść tomu drugiego i dokończenie Wilhelma Tella.

Całość tego wydawnictwa przedstawia się pod każdym względem bardzo dobrze a wydawcy zasługują na zupełne uznanie.

**Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.**



## Układy cłowo-handlowe z Rumunią.

„Dziennik Polski" dowiaduje się z otrzymanych z Wiednia informacyj, że przyjazd p. Bratiano, o ile względnie ma mieć na celu zbliżenie Rumunii do zamierzonej koalicyi cłowo-handlowej austro-węgierskiej, w której zawarcie jednak z korzyścią dla rolnictwa austryackiego mało kto wierzy, o tyle zpowodowany został przedewszystkiem gotowością Austro-Węgier do wznowienia układu handlowo-cłowego z Rumunią, który gaśnie z 1-szym lipca 1886 r. Układ ten zawarty raczej ze względów politycznych, niż ściśle ekonomicznych, był dla przemysłu austryackiego w pewnej mierze korzystny; natomiast dla kraju naszego, jako ściśle rolniczego i tak blizkiego granicy rumuńskiej nader szkodliwy.

Rolnictwo galicyjskie musiało i dotąd musi współzawodniczyć z produkcyą rolniczą Rumunii; uposażone w przyrodę znacznie słabszą, klimat bezwzględnie ostrzejszy, obarczone nadto podatkiem gruntowym nader wysokim, który dziś przy równie wysokich dodatkach na potrzeby krajowe i inne jest najwyższym ciężarem gruntowym, jaki gdziekolwiek istnieje, oczywiście ponosiło i ponosi przez wolny przewóz zboża z Rumunii niepospolitą stratę. Stan ten jednak był do zniesienia tak długo, póki zboże galicyjskie mogło być wysełane po za granicę państwa. Dziś wyparte konkurencyą zaeuropejską i cłami ochronnemi z Niemiec, może mieć zbyt główny jedynie do innych prowincyj państwa i w własnym kraju.

Pierwszy jest uniemożebniony przez to, że koleje w Austryi przewożą zboże rumuńskie i rosyjskie do Czech i innych prowincyj państwa taniej, niż zboże galicyjskie, targi zaś krajowe, zwłaszcza we wschodniej części kraju, opanowało przeważnie zboże rumuńskie.

Galicya jest więc w tem położeniu, że zmuszona produkować zboże na eksport, ma dziś własny domowy zbyt zagrożony zupełnie konkurencyą rumuńską. Ztąd w roku gorszym niż średni, jakim był pod względem plonu z ziemiopłodów rok ubiegły, w którym prawie nie mieliśmy zwyżki zboża na eksport, nietylko ceny tegoż były najniższe, ale na domiar złego sam zbyt był nader utrudniony.

Domaganie się więc słuszne ze strony kraju ceł ochronnych na zboże na głównie na względzie ochronę przed konkurencyą zboża rumuńskiego i rosyjskiego. Gdyby więc rząd zawarł dziś nowy układ handlowo-cłowy z Rumunią, w duchu obecnie

obowiązującego lub domagań się Izb handlowych w Wiedniu i Bernie, wtedy dla usunięcia więcej obawy niż rzeczywistego niebezpieczeństwa, które ma wrzekomo zagrażać przemysłowi austryackiemu ze strony Rumunii, na wypadek wprowadzenia ceł ochronnych na zboże w Austryi, ofiarą w tym rodzaju wznowionego układu byłaby znowu nasza prowincya, gdyż bez cła lub za nizkiem cłem, wchodziłoby zboże rumuńskie i nadal do Galicyi.

Z tego powodu „Dziennik Polski", podnosząc całą sprawę dziś, gdy rzecz jeszcze nie dojrzała, gdy pora ratować kraj nasz od zupełnej ruiny, wyraża przekonanie, iż rząd pomny programu swego „podźwignięcia rolnictwa", pomny stanowiska, jakie kraj nasz w ustroju reprezentacyjnym państwa zajmuje, nie pójdzie za głosem sztucznej agitacyi, lecz przy rokowaniach o układ handlowo-cłowy z Rumunią, zda sobie sprawę z tego, że Austrya nie przestała być przedewszystkiem państwem rolniczem, a rolnicy galicyjscy nie mogą być zawsze i wszędzie białymi murzynami kapitalistów i wielkich fabrykantów austryackich.

## Przegląd Polityczny.

Zjazd dwóch cesarzy w Bad-Gastein dnia 6 b. m., odbył się zgodnie z zapowiedzianym programem, a wśród powodzi szczegółów o zewnętrznej formie zjazdu zginął prawie niedostrzeżenie ów kwadransik czasu, w którym monarchowie sam na sam konferowali. Konferencya ta, już przez to samo, że sprzymierzonym monarchom nie towarzyszyli ministrowie, nie zmienia w niczem pierwotnego zakroju zjazdu, który obok celów etykietalnych, miał na względzie zamanifestowanie trwałości stosunków wytworzonych między Austro-Węgrami i Niemcami od roku 1878. Obecność cesarzowej Elżbiety przy zjeździe nadawała obopólnym odwiedzinom monarchów cechę szczególnej serdeczności.

Z chwilą, gdy cesarstwo austryaccy opuścili BadGastein, a cesarz Franciszek Józef podążył do wiernego sobie Tyrolu, w którego stolicy odbywa się wielki zjazd strzelecki, występuje na czoło spraw politycznych *entrevue* pomiędzy ministrem spraw zagranicznych austro-węgierskim hr. Kalnokym a kanclerzem niemieckim. ks. Bismarkiem, tudzież zjazd cesarza Franciszka Józefa z carem Aleksandrem III na terytoryum austryackiem. Według doniesień dzienników urzędowych, hr. Kalnoky udaje się już w najbliższym czasie na kilkudniowy pobyt do Warzynu, a konferencye jego z ks. Bismarckiem przysporzą niemało materyału do dyskusyi i kombinacyj dziennikarskich. Żywym komentarzem do *entrevue* kierowników polityki środkowo-europejskiej będzie zjazd Cesarza austryackiego z carem rosyjskim, którego dzień oznaczają na 26 b. m. w Kromieryżu. Czy i tym razem nie będą towarzyszyli monarchom ich ministrowie, nie jest rzeczą jeszcze znaną, przemawiałaby jednak zatem logika poprzedniego spotkania z cesarzem niemieckim, zwłaszcza, że przybycie cara ma wszelkie cechy spóźnionej nieco rewizyty po zeszłorocznem spotkaniu w Skierniewicach. Minister Giers, który obecnie wyjechał do wód, skorzysta zresztą ze sposobności pobytu zagranicą, aby się przekonać o zapatrywaniach kierowników polityki państw środkowo europejskich na nową fazę polityki międzynarodowej.

W chwili przygotowań austryackich dla przyjęcia cara rosyjskiego w Kromieryżu, przybywa do Wiednia Sir Drummont-Wolff, który udaje się z Londynu do Konstantynopola, a ztamtąd do Egiptu, jako specyalny pełnomocnik rządu angielskiego.

Przypisywana temu pełnomocnikomi misya skłonienia Turcyi do zawarcia przymierza zaczepno-odpornego z Anglią nie przypadnie prawdopodobnie do przekonania sferom berlińskim i wiedeńskim, w każdym razie jednak wskazuje, że nowy gabinet angielski zabrał się bardzo energicznie i z rozwagą do naprawy międzynarodowych stosunków, które tak dalece za poprzedniego gabinetu się popsuły, że wydały odosobnioną Anglię wprost na pastwę gry polityki rosyjskiej. Przyjęcie, jakiego doznał przedstawiony w zeszłym tygodniu w izbie gmin angielskiej nowy budżet wojenny indyjski, stanowiący o znacznem zwiększeniu środków obronnych Indyj, stanowi jeden więcej dowód, że nowy gabinet zdobywa sobie coraz to silniejszą pozycyę, co mu ułatwi następną kampanię wyborczą i odnowienie tradycyj polityki wielkiego stylu jaką zainaugurował był Beaconsfeld.

Francuska izba została zamknięta krótkiem przemówieniem swego prezydenta. Nowe wybory zostały naznaczone na 4 października.

Niemiecka eskadra stanęła w porcie zanzybarskim, a kwestya wschodnio-afrykańska stanęła w ten sposób na ostrzu miecza. Sułtan Said-Bargasz nielubi Niemców, a to jego usposobienie przypisują wpływom angielskiego konsula w Zanzibarze, zdaje się jednak, że przyczyny niechęci szukać należy głębiej. Posiadłości sułtana obejmują wyspę Zanzibar ze stolicą tegoż nazwiska, liczącą 800.000 mieszkańców, i wąski pas brzegów od przylądka Delgado, gdzie się zaczynają portugalskie posiadłości, aż po za równik. Tymczasem niemieckie wschodnio-afrykańskie towarzystwo, zaczęło nabywać przez swych ajentów obszerne przestrzenie ziemi w tyłach państwa zanzybarskiego i zatknęło nawet swoje flagi na niektórych punktach należących do Said-Bargasza. Ten ostatni wysłał oddział wojska do tych miejscowości i w ten sposób powstał spór, który się oparł o Berlin. Przybycie eskadry niemieckiej ma upór sułtana przełamać.

## Telegramy „Głosu Politycznego".

**Wiedeń** 10 sierpnia (tel. pryw.) „Publicistische Blätter", podają w porannem wydaniu z zastrzeżeniem, wiadomość, że niemiecki następca tronu weźmie udział w zjeździe kromieryzkim, w zastępstwie swego ojca.

**Buda-Peszt** 10 sierpnia (tel. pryw.) Pod przewodnictwem Lessepsa przybyło tu 37 francuskich gości, między nimi wybitni literaci i uczeni.

Przyjęcie na całej drodze po węgierskiej ziemi było pełne zapału. Na dworcu w Budapeszcie pozdrawiali gości Franciszek Pulszky w imieniu pisarzy węgierskich, i wiceburmistrz Gerlicz w imieniu stolicy. Następnie odbyło się uroczyste śniadanie, potem objad przy nader licznym udziale znanych osobistości.

**Kromieryż** 9 sierpnia (tel. pryw.) Przybył tutaj z Wiednia radca policyjny Stehling, szef instytutu detektywów w celu zarządzenia odpowiednich środków dla bezpieczeństwa osoby cara.

**Kromieryż** 10 sierpnia (tel. pryw). Dzisiaj spodziewają się tu przybycia wielkiego ochmistrza dworu księcia Hohenlohe, i namiestnika Morawii hr. Schönborna.

W przyszłym tygodniu przybędzie tu 10-ty pułk piechoty, który się rekrutuje z polskiego okręgu poborowego.

**Belgrad** 9 sierpnia Z powodu mnożących się napadów rozbójniczych których ofiarą padł także deputowany Jakovljewic, Ukaz królewski ogłasza prawo doraźne w trzech południowo-wschodnich okręgach Uzica, Rudnik i Cacak, i w trzech powiatach okręgu Pozarewackiego.

**Paryż** 9 sierpnia. Prezydent Grevy wyjechał wczoraj z Paryża.

**Marsylia** 9 sierpnia (tel. pryw.) W ostatnich 24 godzinach było tutaj 61 wypadków śmierci na choierę, z tych 28 wypadków dotknęło dzieci.

**Londyn** 9 sierpnia. Sir Drummond Wolff wyjechał wczoraj na Bruksellę i Wiedeń do Konstantynopola.

W Wiedniu zabawi Drummond trzy do czterech dni i zatrzyma sią dłużej w Konstantynopolu.

**Madryt** 9 sierpnia. Wczoraj zachorowało w Hiszpanii 4864, a zmarło 1577 osób na cholerę.

**Nowy Jork** 10 sierpnia (tel. pryw.) Pogrzeb Granta odbył się z nadzwyczajną wspaniałością. Pochód pogrzebowy rozciągał się na 6 mil angielskich.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
**Emil Szwarc.**

## OGŁOSZENIA.

**Masa do gaszenia** *pożarów* 120 5-

z c. k. wyłącznie uprzywiliowanej Fabryki masy do gaszenia pożarów *Józefa Bauera w Wiedniu* — polecają

**HÜBNER i HANKE** we Lwowie.

# Smołowe tektury dachowe

(Stein-Dachpappe) w płytach, zwojach, jako też **gwoździe** do tychże, gotową **masę terową** do pociągania dachów, **ter z węgli** kamiennych i drzewny, **smołę asfaltową, szczotki** do pociągania, polecają w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych. 124 3

**Hübner i Hanke** we Lwowie.

## KING WEBA.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba **King** jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. — Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50
1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . . . . . złr. 11·80
1 sztukę 195 centm. szerok na włoskie łóżka . . . . . złr. 12·80

**Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków.** 112 6-

**M. Beyer i Sp.** w Krakowie, **Sukiennice Nr. 13 — 14** naprzeciw kościoła Panny Maryi.

## Terno w c. k Loteryi!!

*Szczera Prawda!*

**Dokładny adres wygrywających!**

Wskutek znacznych wygranych w ostatnich ciągnieniach na loteryi Pragskiej, Budzyńskiej i Tryesteńskiej (Terno, Ambo solo i podwójne ambo) czujemy się w obowiązku Wielmożnemu Panu **M. Gönci**, literatowi wyższej matematyki, wyrazić naszą wdzięczność i najzupełniejsze uznanie, tudzież publicznie ogłosić to radosne wydarzenie. Z wysokiem poważaniem Maryanna v. I-feld w Pulkau, Egenburgergasse 129., Zofia Hermann, Olbersdorf (Szląsk) A. Zokoll, Wiedeń I. Wollzeile 37 I. p., Mary Ehmann, Ischl, Traun-Quai 21. itd,

**NB.** Udać się należy tylko do W-go Pana **M. Gönci**, literata matematyki, **Budapeszt, Franz Deákgasse 3.** — i załączyć do listu 3 marki na odpowiedź.

## C. k. nadw. dentysty Dra POPP'A
# Anaterynowa Woda do Zębów i Ust

Wiedeń, I. Bognergasse Nr. 2.

**Profesor Drasche** w Wiedniu używał *doświadczalnie* prawdziwej Anaterynowej wody do ust na swym lekarskim oddziale w c. k. powsz. szpitalu i uznał ją jako odpowiednią celowi i skuteczną.

**Profesor Oppolzer** emeryt. Rektor magnif. Prof. c. k. kliniki w Wiedniu, król. saski radca dworu etc. Anaterynową wodę do ust badałem i uznaję ją za godną polecenia.

**Dr. Schillbach** (m. p.) Asystent chirur. polikliniki w Jenie. Prosimy o nadesłanie nam do użycia na tut. poliklinice Pańskiego *kitu do zębów* i *wody do ust*, których w kilku wypadkach używaliśmy z dobrym skutkiem. — 4 pakiety *plomby* i 8 flaszek *wody do ust*. Przesyłkę raczy Pan adresować: Do w. książ. dyrektora chirurg. pokliniki Pana radcy tajnego Dra Ried'a.

**Dr. Stark** król. lekarz sztabowy w Loslau (Prusy). Przez c. k. nadw. dentystę Pana *J. G. Popp'a w Wiedniu I. Bognergasse Nr. 2.*, sporządzony i w handlu pod nazwą „**Anaterynowa woda do ust**" znany środek leczniczy *miałem sposobność od dłuższego czasu w mej praktyce używać i osiągnąłem nim bardzo pomyślne, a często nawet zdumiewające skutki.* 5 3-4

Szczególniej wspomniany środek leczniczy, który nie zawiera w sobie żadnych zdrowiu szkodliwych składników, okazał się skutecznym *w bólach zębów, osadzaniu się kamienia, gniciu w ustach i cierpienia te często w krótkim czasie usuwał.* Przedewszystkiem używałem tego środka w wielu wypadkach przy *cuchnącym oddechu*, które to cierpienie dla chorych a jeszcze więcej dla otaczających go jest nader nieprzyjemnem; chorzy używali przedtem bardzo wiele środków, byto zle usunąć, naprożno, dopiero po użyciu tego przetworu, jako wody do płukania, przez 4 — 8 tygodni po kilka razy dziennie cierpienie to ustąpiło.

Powyższe przeto zaświadczam Panu Dr. *J. G. Poppowi* na podstawie czynionych przezemnie doświadczeń.

Książ. brunszwicki przyboczny dentysta, radca dworu i Profesor **Dr. F. von Hartig** w Eigenmarkt. Szanowny Panie Kolego! Po odbytych próbach z Pańską *Anaterynową wodą do ust* chciałbym spróbować także i tyle zalecanej *plomby do zębów*. Proszę o łaskawe przysłanie mi etui ze wszelkiemi przyborami i ze sposobem użycia. Należytość proszę pobrać za zaliczką pocztową. — Polecam się W. Panu jako kolega — uniżony.

**Dr. Kainzbauer** c. radca, em. Profesor we Wiedniu. *Popp'a Anaterynowej wody do ust* używałem u b. wielkiej liczby mych pacyentów *w chorobach ust i zębów z nadzwyczaj dobrym skutkiem*, gdyż jestem przekonany o jej czystej chemicznej naturze.

Także w *chronicznych katarach* działa bardzo dobrze zetknięcie się z *Popp'a Anaterynową wodą do ust* dotkniętych miejsc *jamy ust i gardła.*

**Dr. Vladesco** Profesor wydz. lekarskiego w Bukareszcie, naczelny lekarz szpitalu Coltza, członek wielu rumuńskich i zagranicznych naukowych Towarz. Posiadacz wielu orderów. Podpisany oświadcza z przyjemnością że Pańską: *Anaterynową wodę do ust* tudzież Pańską *Anaterynową pastę do zębów* używał i sumiennie je może zalecić.

**Dr. F. L. Sonnenschein** Prywatny docent chemii w król. uniwersytecie i zaprzys. rzeczoznawca w król. sądach w Berlinie. Udzielona mi przez Pana c. k. nadw. dentystę *Dr. J. G. Popp'a* w Wiedniu „Anaterynowa Woda do ust" poddaną została w mem laboratoryum chemicznej analizie i okazało się, że jest zupełnie wolną od szkodliwych organicznych i nieorganicznych składników, wskutek czego godną jest zalecenia, co zgodnie z prawdą niniejszem poświadczam.

Składy tej wody do ust, która dla swych znakomitych zalet cieszy się wszędzie uznaniem nawet w **Niemczech, Szwajcaryi, Turcyi, Anglii, Ameryce** i t. d. — utrzymują w **prawdziwej** i świeżej jakości *w KRAKOWIE*: pp. W. Redyk apt., F. Sobierajski apt., A. Siedlecki apt., Bracia Baruch, K. Wiszniewski apt., E. Radler apt., M. Skalski, F. A. Grigar, E. Stockmar apt., J. Trauczyński apt. „pod Koroną", W. Fenz; *w Podgórzu* Skalski apt.; *we LWOWIE*. pp. Mikolasz apt., Z. Rucker, J. Piepes apt., J. Boiser apt., C. Krzyżanowski apt., Nahlik apt., A. Sklepiński apt.; *w Wieliczce* p. Miczyński apt.; *w Wadowicach* p. Runge apt.; *w Bochni* pp. Zlaty apt. i P. Niedzielski; *w Tarnowie* pp. W. T. A. Wielogórski, E. Rank apt., A. Tenczyn apt. i L. Chodacki apt.; *w Biały* pp. Keler apt. i J. Kolassa apt.; *w Suchy* p. Majer apt.; *w Kentach* p. E. Sokalski apt.: *w Zatorze* p. Winnicki apt.; *w Nowym Sączu* pp. Filipek apt. i Ign. Garan; *w Żywcu* pp. K. Łazarski apt. i R. Jakubowski apt.; *w Brzesku* p. Janoszek apt. *w Rzeszowie* p. J. Scheitter i Sp., A. Karpiński apt.; *w Busku* p. E. Wysoczański apt.; *w Wiśniczu* M. Markiewicz apt.; *w Nowym Targu* p. K. Laur i Kwieciński apt.; *w Ropczycach* M. Żymirski apt.; *w Chrzanowie* p. K. Sporysz; *w Gorlicach* Rogawski; tudzież wszyscy aptekarze, handle perfumeryj i galanteryjne obwodu Krakowskiego, Galicyi i Bukowiny.

# Oliwę maszynową

*dla lokomobil, młocarń ręcznych, tartaków, młynów parowych i wodnych i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie.*

**SMAROWIDŁO** do osi żelaznych.

**Siarkan miedzi (siny kamień)**

tak hurtownie jakoteż i częściowo 118 6 poleca

**po najtańszych cenach**

SKŁAD FABRYCZNY FARB

**Laklerów, Pokostów, Chemikalil, Kiszek Gumowych i Artykułów Browarniczych**

oraz handel materyałów

**Hübner i Hanke** we Lwowie, Rynek L. 38.

# Sprzedaż bydła

z obory Państwa Kromieryzkiego na Morawie.

**I — 2-letnie buhaje do stanowienia:**

Berneńskie sierści czerwonej, srokate . . . 16 sztuk.
Szwyckie ciemnobrunatne 2 szt.
Shorthorn krzyżowane z rasą Szwycką. . . 6 sztuk

**I — 2-letnie jałówki:**

Berneńskie sierści czerwonej, srokate . . . 6 sztuk.
Shorthorn krzyżowane z rasą Szwycką . . 6 sztuk.

Książ. arcybiskupi Zarząd dóbr.

*Kromieryż* 29 lipca 1885.

127 2-3 **Jan Vessely,** inspektor.

**Każdy nagniotek, zgrubiałą skórę** i **brodawki** zniszczyć można w najkrótszym przeciągu czasu **bez bólu, pędzluję tylko chlubnie uznanym i jedynie prawdziwym Radlauer'a specyalnym środkiem przeciw nagniotkom**.— Pudełko z flakonem i pędzelkiem **50** ct. Z powodu całkiem bezskutecznych naśladowań, żądać należy wyraźnie **jedynie prawdziwego Radlauer'a środka przeciw nagniotkom z Czerwonej Apteki w Poznaniu.** 24 24-26

SKŁAD: **W Krakowie w aptece „pod Barankiem" p. Wiktora Redyka.**

## Do szczególnej uwagi!

Najlepszym środkiem do osiągnięcia porostu włosów i utrzymania ich na głowie są w tysiącznych razach medycznie wypróbowane i nowo ulepszone preparata z tłuszczu wytopionego z karku końskiego t. zw.:

# Kammfett Preparate

**Wilhelma Abt'a**

wynalazcy tychże — parfumera i specyalisty.

*Wien, Wieden, Favoritenstrasse 25.*

Włosy na głowie stanowią najważniejszą część cielesnej piękności. Z tego powodu musi leżeć w interesie, aby zachować sobie piękność włosów, dlatego też łatwem jest do pojęcia, że do konserwowania tychże używane bywają środki dające poniekąd odpowiedni rezultat. Podczas gdy prawie wszystkie te rozmaite środki konserwujące włosy tylko nader rzadko swemu celowi odpowiadają — to *c. k. uprzyw. Abt'a przetwory* zyskały szerokie uznanie, a to z powodu nadzwyczaj pomyślnych rezultatów, osiągniętych temi przetworami przy poroście i ochronie przed siwizną włosów tak na głowie jak i na brodzie. — Przeszło 20.000 do mnie wystosowanych adresów i listów z uznaniem ze wszelkich klas publiczności, tudzież opinia pierwszych powag lekarskich są najlepszym dowodem, jaką wziętością cieszą się wszędzie moje preparata i dostatecznie świadczą o dobroci tychże.

**Ceny en detail:**

Eleganckie pudełko z 5 szt. moich *c. k. uprzyw. preparatów*, sortowane ku ozdobie każdej toalety, a szczególniej stosowne na podarunki dla panów i pań: **3** złr.— Flakon czysto filtrowanego **olejku** bez lub z perfumami: **1** złr.— Jako pomada słoiczek eleg. **60** ct., jako kosmetyk **50** ct.— **Pomada** do farbowania włosów na czarno lub brunatno słoik alabastrowy **1** złr., jako kosmetyk **50** ct. Fiksatoar blond, brunatny i czarny **25** ct.

*Przy odbiorze tuzina odpowiedni rabat.* 107 4

**WILHELMA ABT'A na cały świat słynne specyalności:**

*Środek na porost brody.* Wynalazek ten pozostawia za sobą wszelkie dotychczas w tym rodzaju istniejące środki; już po użyciu jednego słoika skutek zadziwiający. Słoik tego cennego środka z sposobem użycia **1** złr.

*Mleko piękności* . . . . . . . . . . . . **1** złr.

*Prof. Jahnsenn'a balsam na odmrożenie* w dużym słoiku porcelanowym ze sposobem użycia . . . . . . . . . **60** cnt.

*Wyciąg olejku orzechowego* . . . . . . . . **1** złr.

Zamiejscowe zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu należytości uskuteczniają się o 10 procent taniej.— Opakowanie 20 centów.— Także wysyła się natychmiast za pobraniem pocztowem.

**Skład fabryczny en gros & en detail:**

**Wien, Wieden Favoritenstrasse 25.**

**Ostrzeżenie!** Wszelkie *preparata* opatrzone napisem: „W. Abt's Nachfolger" lub też innym adresem, a które bywają zalecane P. T. Publiczności, nie są moim wyrobem, dlatego też nie odpowiadają swemu celowi.

**Wilhelm Abt,** posiadacz złotego medalu I. klasy za przemysł i właściciel licznych c. k. orderów i zaszczytnych uznań w Wiedniu.

**P**rezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.

Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr. — Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 24-?

---

*Premiowane na wystawach światowych: Londyn 1862, Paryż 1867 i 1878, Wiedeń 1872.*

# NA RATY  FORTEPIANA

**dla Wiednia** **i Prowincyi**

**koncertowe, salonowe i pianina**, z fabryki powszechnie słynnej firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer w Wiedniu** od 380 złr., 400 złr, 450 złr., 500 złr., 550 złr., 600 złr., do 650 złr. — Fortepiana innych firm złr. 280 — 350. Pianina od złr. 350 do złr. 600. 20 25-30

Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt v. A. Thierfelder, Wien, VII Burggas. 71.

---

# Farby do malowania dachów!

w najlepszej jakości, tarte w podwójnie gotowanym pokoście, dostarczają do każdej stacyi kolejowej franco — taniej jak każda konkurencya!

54 16-18 **Hübner i Hanke**
we Lwowie, Rynek nr. 38.

---

# Mariacellskie krople żołądkowe.



Skutek Mariacelskich kropli w następujących przypadkach nie da się przewyższyć przez żaden inny środek, a mianowicie: przy braku apetytu, cuchnącym oddechu, słabości żołądka, wzdęciu, odbijaniu kwasem, kolkach, katarze żołądkowym, paleniu zgagi, tworzeniu się piasku i drobnych kamyków, mocnem gromadzeniu się ślin w ustach, żółtaczce, wstręcie i odbijaniu, bólu głowy (jeżeli od żołądka pochodzi), kurczu żołądkowym, nieregularnym stolcu i zatwardzeniu, przełożeniu żołądka potrawami i napojami, robakach, cierpieniu na śledzonie i w wątrobie.

**Cena jednej flaszeczki 35 centów**

**Składy:** **Kraków:** apteki: W. Redyk, F. Gralewski, E. Radler, A. Siedlecki, E. Stockmar, F. Sobierajski, J. Trauczyński, K. Wiszniewski. BIAŁA apt. E. Keler, Reicherta spadk., Kolasa, Fuchs. BŁAŻEJOWA apt. A. Brzęś. BOCHNIA apt. F. Reiss, A. F. Pilla. BOHORODCZANY apt. A. Mozolloucz. BORYNIA apt. Dorożyński. BRODY apt. F. Liszka, A. Inlender, Kulak, E. Grünspan, Witosławski, Reder i A. Lateiner. BRZESKO apt. W. Janoszek. BRZESZCZE apt. Ślebawski. BRZEŻANY apt. J. Hausberg, apt. Dembiński i J. Łobos. BRZOZÓW apt. Halama. BUDZANÓW apt. D. Jasieński. BUKOWSKO apt. A. Serkowski. BURSZTYN apt. Bernard Mondlicht. BUSK apt. Zahradnik. CHODORÓW apt. H. Dyskiewicz. CHRZANÓW apt. B. Sporysz. CZORTKÓW apt. L. Noss. DĄBROWA G. Mischlec i R. Foltyn. DOBCZYCE apt. J. Biliński. DOLINA apt. H. Weiz. DOBROMIL apt. Gratowski. DROHOBYCZ H. Blumfeld. DYNÓW apt. Frischmann. FRYSZTAK apt. J. Zaniewski. GLINIANY apt. Helm. GŁOGÓW apt. Ig. Stroka. GRYBÓW apt. Kulczycki. HORODENKA apt. Axentowicz. HUSIATYN apt. Czerski. JAROSŁAW apt. W. Rohm i Wisłocki. JASŁO apt. R. Palch. JEZIERNA apt. J. Czemeryński. JEZUPOL Aleks. Mozołowski. JORDANÓW apt. Edw. Bachner. KAMIONKA apt. Piepes. KAŃCZUGA apt. Heger. KĘTY apt. Sokalski. KOLBUSZOWA apt. Buczek. KOŁOMYJA apt. Sidorowicz i Stenzel. KOMARNO apt. Rechtenberg. KRAKOWIEC apt. W. Komorowski. KRYNICA apt. H. Nitribitt. KRYSTYNOPOL apt. Ormezowski. KULIKÓW apt. Dadlec i Misiołek. KUTTY apt. A. Zagajewski. LEŻAJSK E. Denker. LIPNIK apt. A. Fuchs. LISKO aptek. F. Moszczewski. LWÓW apteki: Beiser, Blumenfeld, K. Krzyżanowski, P. Mikolasch, Jul. Nahlik, J. Piepes i Z. Rucker, Sklepiński. J. Wewiórski. ŁAŃCUT apt. Szulz. MIELEC apt. Pawlikowski. MILOWKA M. Quirini. MONASTERZYSKA P. Gabryś. MOŚCISKA apt. Schalboth. MOSTY WIELKIE apt. J. Żołyński. NIEPOŁOMICE apt. Tichy. NOWY SĄCZ apt. R. Jakubowski, W. Filipek. NOWY TARG apt. Karol Laur. PILZNO apt. Czajka. PODGÓRZE apt. Skakalski. PODKAMIEŃ apt. St. Koncewicz. PRUCHNIK apt. Jan Pietraszek. PRZEMYŚL apt. Nahlik, Aleks. Mańkowski. PRZEWORSK apt. Świtalski. RADOWCE apt. Rossignon. RADYMNO apt. Świechowski. RADZIECHÓW apt. Jaśkiewiewicz. ROZDÓŁ apt. W. Czajkowski. i apt. E. Kornberger. ROZWADÓW apt. W. Gabrowski. RZESZÓW apt. A. Kalinowski i apt. Karpiński. SĄDOWA WISZNIA apt. Włodzimirski. SAMBOR apt. J. Aleksiewicz. i apt. Karol Maresz. SĘDZISZÓW apt. Mizerski. SIENIAWA apt. Mańkowski. SKAŁA nad Zbruczem apt. Rogalski. SKOLE apt. Lechowski. ŚNIATYN apt. T. Niemczewski. SOKAL apt. E. Wysoczański. SOKOŁÓW apt. A. Danczak. STANISŁAWÓW apt. J. Macura, A. Amirowicz i J. Beilt. STOROŻYNIEC apt. Füllenbaum. STRYJ apt. Leon Gärtner. SUCHA apt. Czernicki. SUCZAWA apt. Habermann. SZCZERZEC apt Jan Pełka. SZCZUCIN apt. Masłowski. SZCZUROWA apt. W. Heinz. TARNÓW apt. L. Chodacki, apt. Reid, Węgrzynowski. TARNOPOL apt. Fr. Jamrogiewicz i H. Kahane. TŁUMACZ apt. W. Szankowski. TŁUSTE apt. Świderski. TURKA apt. Zyg. Kosicki. TYCZYN apt. Rożejowski. TYŚMIENICA apt. B. Kobuzowski. UHNÓW apt. B. K. Kałużniacki. ULANÓW apt. J. Wroński. WARĘŻ B. Krzywobłocki. WILLAMOWICE apt. Schneider. WINNIKI apt. T. von Brzeski. WIZNITZ apt. D. Chalbazani i apt. I. Luwisch. WOJNICZ W. Nodzyński. ZAKLICZYN apt. K. Kamieniobrodzki. ZALESZCZYKI apt. Szymonowicz. ZAŁOŻCE apt. Br. Malkowski. ZBARAŻ apt. E. Kruh. ZBORÓW apt. Rappaport. ZŁOCZÓW apt. Fr. Pettesch. ŻOŁYNIA apt. M. Romanowski. ŻURAWNO apt. J. Tomaszewski. ŻYDACZÓW apt. M. Bardasz. ŻYWIEC apt. E. Blumenthal, apt. Herdliczka i apt. Trojan.

Główny skład przesyłki w aptece pod „Aniołem opiekuńczym“ **KAROLA BRADYEGO w Kromieryżu.** 116 6-13

---

Zaproszenie do przedpłaty!

*Z dniem 1-szym lipca r. b.*

# „Echo Trzeciego zakonu św. O. Franciszka“

**czasopismo miesięczne;**

poświęcone sprawom tercyarstwa świętego Franciszka, niezbędne nietylko dla tercyarzów, ale i dla kapłanów i wiernych, pragnących się zapoznać z duchem i regułą trzeciego zakonu — wychodzące nakładem **Księgarni Katolickiej**

**Dra Władysława Miłkowskiego**

*w Krakowie*

rozpoczęło **trzeci** rok istnienia. Prenumerata całoroczna wynosi w Krakowie **50** ct., z przesyłką w Austryi **65** ct., do całych Niemiec **1** markę **50** fenig.

Ojciec św. Leon XIII, Jego Emin. ks. Kardynał Ledóchowski i Jego Przewielebność Generał OO. Kapucynów udzielić raczyli wydawnictwu temu Swego błogosławieństwa i aprobaty. 123 4-6

---

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

# M. Beyer i Spółka

**Sukiennice Nr. 13 — 14 w Krakowie**

*poleca swój wielki Skład Bielizny dla Panów, Dam i dzieci*

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu,

także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szyrtingu w każdej jakości po nadzwyczajnie nizkich cenach.

## Cennik:

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $^1/_2$ tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i damskie za 6 par złr. 1·80 do 2.

$^1/_2$ **tuzina** lnianych chustek do nosa cnt. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

$^1/_2$ **tuzina** prawdziw. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

$^1/_2$ **tuzina** angielskich batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami w różnych kolorach cnt. 60, złr. 1, 1·50 do 3.

1 **sztuka** (37 łokci albo 23$^1/_2$ metra) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23$^1/_2$ m.) $^4/_4$ i $^4/_5$ szlaskiego płótna złr. 10, 11.50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 łok. albo 39 metr.) $^5/_4$ holenderskiej **weby** złr. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 metr.) $^9/_8$ i $^5/_4$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12.

1 **sztuka** $^8/_4$ lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

**Szyfon** na bieliznę męską i damską od 25 do 50 cnt. za metr.

**Serwety** różnej wielkości od $^8/_4$ do $^{10}/_4$ i $^{16}/_4$ jak najtaniej od złr. 1·50, 2, 4.

**Garnitury lniane** do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromy od złr. 3·50, 5, 6 do 50.

### Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie, lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·50, 4, 4·50 do 5 złr.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

### Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

### Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

**Ogony** z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne piką złr. 3·50 i 3·85.

### Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1·50, z wstawkami haftowanemi od złr. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75 i 1·90.

Haftowane ozdobne lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

### Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim, albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2·80, 3·50 i 4.

### Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płótna od złr. 1·60 do 2·50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy, albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelna i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer i Spółka,**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw **w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14, naprzeciw kościoła Panny Maryi.** — Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie. 113 6-

**Nieomylne!**

Roborantium



Roborantium

Napowrót otrzyma pieniądze natychmiast każdy, komuby mój, pewnie działający lek

**ROBORANTIUM**

**(środek wytwarzający brodę)**

był bezskutecznym. Równie na pewno skutkującym jest ten lek przeciw **łysinie, wypadaniu, wytwarzaniu się łupieży i posiwieniu włosów.** Skutek po kilkakrotnem silnem natarciu poręcza się. Roborantium używano także z najlepszym skutkiem u osób mających **słabą pamięć**, lub cierpiących na **bole głowy**.— Rozsyłka w oryg. flaszkach po 1·50 i w próbnych flaszkach po 1 złr.

**Eau de Hebe** sprawia naturalną delikatność, białość i pełność ciała usuwa piegi i plamy wątrobiane. Cena 85 ct.

**Boquet du Serail de Grolich** najprzedniejsze perfumy do chustek od nosa, senzacyjna nowość, perła wszystkich perfum. Cena 1·50 złr. i 80 ct.

u **J. Grolicha** w Bernie

Główny skład posiada w **Krakowie: W. Redyk apt.; we Lwowie** Z. Rucker apt.; w **Borszczowie** Niemczewski; w **Brodach** Francos; w **Brzeżanach** Durst; w **Buczaczu** Kercl i Jeżewski: w **Czerniowcach** Ig. Schnirch; w **Drohobyczu** Jabłoński; w **Jarosławiu** Wisłocki w **Jaśle** Bragliewicz; w **Kołomyi** Stenzl; w **Mościskach** Illukiewicz; w **Przemyślu** Krug; w **Przemyślanach** Baranowski; w **Rzeszowie** Schaitter et Com.; w **Rawie ruskiej** Wilczyński; w **Stanisławowie** Macura; w **Samborze** Aleksiewicz; w **Tarnowie** Chodacki; w **Tarnopolu** Jamrógiewicz; w **Zborowie** Rappaport; w **Złoczowie** Pattesch; w **Żywcu** Marya Pawluszkiewicz. 15 16-?

**Żadne Oszustwo!**



**J. ANDELA**

nowo wynaleziony

# zamorski proszek

zabija

**pluskwy, pchły, szwaby, karaczany, muchy, mrówki, kleszcze, mszyce,**

w ogóle wszelkie owady nadzwyczaj szybko tak, że z zarodków owadów *ani ślad nie pozostaje!* Prawdziwy i tani można nabyć **tylko w składzie materyałów aptecznych**

**J. Andel'a w Pradze**

„zum schwarzen Hund“

**Hussgasse Nr. 13.**

W KRAKOWIE do nabycia u pp. A. Hawełki, tudzież w aptekach: E. Radlera, Wikt. Redyka, E. Stockmara i J. Trauczyńskiego. CHODORÓW p. St. Dyszkiewicz apt., ERYSZTAK p. J. Zaniewski apt. KOŁOMYJA p. E. Stenzel apt. KUTY p. Aleks. Zagajewski apt. KROSNO p. J. Lazarowicz, handel korzeni, win i delikatesów. SOKAL p. Eug. Wysoczański apt. 69 7-12

FACHOWA SZKOŁA HANDLOWA i PENSYONAT

**Wiedeń, I. Fleischmarkt Nr. 16.**

*Rok szkolny dwudziesty pierwszy.*

Przyjmuje się uczniów z lokacyą w Zakładzie i dochodzących. — Programy i bliższa wiadomość w Zakładzie.

132 1-4 Dyrektor KAROL PORGES.

**Słodkie Goryckie Winogrona!**

| | | |
|---|---|---|
| 5 kilo koszyk franco | 2 złr. | 60 cent. |
| 5 „ **Brzoskwiń** wybornych | 2 „ | 20 „ |
| 5 „ **Gruszek** (Butter Birnen) | 1 „ | 80 „ |
| 5 „ **Śliwek** | 1 „ | 60 „ |

rozsyła z opłaceniem wszelkich kosztów przesyłki za pobraniem znana Firma 133 1-4

**HENRYK HÜBEL Gorycya (Görz.)** *(Pobrzeże.)*.

Handlarzom po najtańszych cenach targowych.

Wysyła za pobraniem.

**Resztki Sukna**

(3 — 4 metrów) na kompletny garnitur męski

**1 resztka 5 złr. w. a.**

LETNIE UBRANIA DO PRANIA

*(prawdz. farb. — Kammgarn)*

w resztkach po 6 — 7 metr., na kompletne garnitury męskie 128 2-?

**1 resztka 3 złr. 50 cent. w. a.**

**L. STORCH w Bernie mor.**

Wzory gratis i franco.

Losy Wystawy Budapeszteńskiej po 1 złr.

Budapeszteńskiej LOSY wystawy cena 1 złr.

4000 wygrana

Główna wygrana w gotówce, tylko z 1% odracienia

**100.000**

dalej 20.000 złr. 10.000 złr. wartości

15 kr. za porto i listy ciągnienie

11 LOSY 10 złr.

Administracya wystawy loterya Budapescie Ulica Andrássy 43.

Losy Wystawy Budapeszteńskiej po 1 złr.



## Do P. T. Czytelników „GŁOSU POLITYCZNEGO“

**Okrycia na konie!**

Wskutek ciągle trwających niepomyślnych stosunków eksportu na Wschód i do Rosyi zmuszony jestem mój nader obficie zaopatrzony skład

**Okryć na konie**

185 cm. długich, 115 cm. szerok. z materyału nadzwyczaj trwałego, gęsto tkanego a przytem miękkiego, wełnistego, zatem bardzo przydatnych także jako kołdry i okrycia po kąpieli — za jakąbądź cenę wysprzedać; sprzedaję też **1 sztukę po 1·55 złr. w. a.** za pobraniem pocztowem. —

**DERKI FIAKIERSKIE**

jasno-żółte z czerwonym i czarnym szlakiem 180 cm. dług., 115 cm. szer. **1 sztuka po złr. 2·50 w. a.**, jak długo zapas starczy. *W razie niespodobania się derki te przyjmuje się napowrót bez żadnych trudności.* 1311-6

Listy uprasza się adresować:

**Orient-Export-Bureau**

**Wien, Favoriten.**

**Świadectwo**: Proszę o przysłanie odwrotną pocztą w paczce 24 sztuk Pańskich derek, z których jestem nadzwyczaj zadowolonym. Derki te są rzeczywiście piękne i praktyczne, a wszędzie się podobają. **J. Romanowski.** Stacya kol. **Kołomyja**.

**Ważne dla szukających posad!!**

zarządców domu 12 miejsc sekretarza u pewnego hrabiego, dozorcy fabryki, magazyniera, ogrodnika artystycznego, masztalerza, maszynisty, dozorcy lasowego, starszego młynarza, braumajstra, kapelmistrza, dwóch gospodyń, towarzyszki podróży i do towarzystwa.

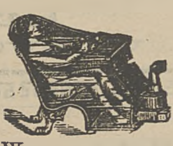
Bliższa wiadomość przez

**AGENTUR-BUREAUX**

*Lonyaygasse 3, Budapest.*

Na listy niemieckie, do których ma być załączona marka pocztowa na 20 centów, odpowiada się natychmiast. (126)

**Weyl'a Stołki Kąpielowe.**



Bez zachodów i kosztów kąpiel o ciepłocie 30°. Dokładne cenniki illustrow. gratis.

**L. Weyl,**

**Wien I. Wallfischgas. 8.**

Wanny z przyrządem do ogrzewania i bez tegoż.— Rozsyłka wszędzie.— Także na spłaty miesięczne. 2 47-50

**J. Andel'a Prezerwatywa**

przeciw

**MOLOM**

**Moja Prezerwatywa przeciw molom** daje **najpewniejszą ochronę**, aby suknie zimowe, futra, meble itd. przed nadzwyczajnie szkodliwem zagnieżdżeniem się moli zabezpieczyć; środek ten przyrządzony z najskuteczniejszych i niezawodzących składników tak, **że można na pewne liczyć na jego niezawodny skutek.**

**J. Andel'a Droguerie**

„ZUM SCHWARZEN HUND“

**Huss-(Dominikaner-) Gasse, Prag.**

Nabyć można **w Krakowie** w handlu p. A. HAWEŁKI, tudzież w aptekach: pp. E. RADLERA, J. TRAUCZYŃSKIEGO i E. STOCKMARA. Oprócz tego znajdują się składy na prowincyi w tych miejscowościach gdzie porozlepiane są odnośne plakaty. 70 7-8

**Najlepsze i najtańsze**

*źródło do zakupna*

**KAWY HERBATY**

**ETTLINGER & Co. Hamburg**

**Rozsyłka na cały świat**

polecają, jak wiadomo, tylko *przednie towary*, pocztą, *opłatnie, włącznie z opakowaniem za pobraniem pocztowem*, lub *poprzedniem nadesłaniem gotówki* w woreczkach po 67 13 18

**(5 kilo)**

| | | |
|---|---|---|
| **Kawa poślednia**, smaczna ... | **złr.** | 3·15 |
| **Rio**, przednia, silna ........... | | 3·45 |
| **Santos**, spora, czysta .......... | | 3·75 |
| **Cuba**, zielona, silna, wyśmienita | | 4·15 |
| **Perłowa Mocca** afr. dość silna.. | | 4·25 |
| **Domingo**, nader przednia łagodna | | 4·70 |
| **Campinas** najprzedn., spora .... | | 4·90 |
| **Ceylon**, nieb., zielon., silna .... | | 4·95 |
| **Jawa zielona**, silna, delikatna .. | | 5·— |
| **Jawa złota**, b. przednia, delikatna | | 5·15 |
| **Portorico**, aromat. silna ....... | | 5·25 |
| **Kawa perłowa**, nader przed. ziel. | | 5·55 |
| **Jawa**, wielk. ziarn., n. przed. delik. | | 5·95 |
| **Plantage**, aromat. wyśmienita... | | 6·20 |
| **Menado**, b. przedn. brunatna.... | | 6·30 |
| **Arab. Mocca**, szlach. silna ..... | | 7·20 |
| HERBATA-**Gruss**, chińska najprzedniejsza ......... | za kilo | 1·70 |
| **Congo**, nader przednia ...... | „ | 2·60 |
| **Souchong**, b. przednia ...... | „ | 3·70 |
| **Pecco-Souchong**, b. przednia. | „ | 4·90 |
| Cesarska-Melange Ia........ | „ | 4·20 |
| **RYŻ**, b. przedni, za 5 kilo...... | | 1·40 |
| **JAMAJKA RUM**, Ia. 4 litry ...... | | 4·20 |
| **KAWIAR Ia.** 2 kilo ......... | | 4·15 |
| lekko solony ½ kilo ....... | | 1·65 |
| **ŚLEDZIE-Matjes** 5 kilo ..... | | 2·05 |
| nowe delikatesy faseczka ... | | 2·60 |

*Szczegółowe cenniki gratis i franco.*

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.